

SŁOWO

WILNO, Niedziela 25 listopada 1928 r.

R. redakcja i Administracja ul. Ad. Mickiewicza 4, otwarta od 9 do 3. Telefon: redakcji 243, administracji 228, drukarni 262

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł. z zagranicą 7 zł. Konto czekowe w PKO. Nr 80259. W sprzedaży detalicznej ceno pojedynczego N-ru 20 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń

CENY OGŁOSZEŃ: Wiersz milimetryowy jednoszpaltowy na stronie 2-ej i 3-ej 30 gr. Za tekstem 10 groszy. Kronika reklamowa lub nadstawiana 40 gr. W n-rach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagraniczne 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelowe o 25 proc. drożej. Za dostarczenie numeru dowodowego 20gr

Belgia, kraj pracy i ładu

Bruksela, w listopadzie.

Z okazji uroczystego obchodu dziesięciolecia zwycięstwa i wyzwolenia spędziłem parę dni w Belgii, zaproszony tu wraz z gen. E. de Henning-Michaelsem, mec. Edwardem Wronckim i p. Ludwikiem Stachem przez hr. van den Burch'a, prezesa belgijskiego Związku oficerów rezerwy, i mec. Gastona Van de Wiele, prezesa Federacji kombatanów belgijskich. Jeszcze przed wojną czytałem w *Listach z podróży* Henryka Sienkiewicza pełne ciepła i sympatii słowa o Belgach i Belgii. „To najszcześliwszy kraj pod słońcem” — konkludował nasz wielki pisarz. Tem dotkliwiej odczułem Belgowie cierpienia i rany wojny. Jej ślady widoczne były na każdym kroku w roku 1920, kiedy po raz pierwszy Belgię odwiedziłem. A dziś? Życie wszędzie bije normalnym tetnem, pracowita Belgia znów czyni na cudzoziemcu wrażenie kraju szczęśliwego.

Wiele miast europejskich „małym Paryżem” się nazywa, ale jedynie Bruksela ma do tego prawo. Czysta, zręczona i radosna jest stolica Belgii, nawet pod szarem niebem listopadowym. Ma świetną operę z siłami śpiewaczami i baletowcami, kto wie, czy nie lepszymi niż Paryż, ma bardzo dobry teatr komedjowy, sympatyczne kawiarnie, dobre restauracje i wesołe bary-dancingi (oryginalność brukselska). Życie nocne nie przeciąga się jednak poza godz. 1-szą; Brukselczyści są zawsze przytomni: bawiąc się pamiętają o zajęciach, jakie ich czekają nazajutrz.

Rozwaga, umiar i prostota są zasadniczymi cechami przeciętnego Belgii. Belg tak się ma pod tym względem do Francuza, jak Czech do Polaka. Ale co to jest „przeciętny Belg”? Ludność Belgii dowieńsiła się na Flamanów, Walończyków i... Brukselczyków. Flaman jest bardziej zamknięty w sobie, bardziej nieufny, fizycznie może mocniejszy, ale mniej dorodny. Walończyk jest bardziej towarzyski, weselszy, wykwintniejszy; nie go właściwie od Francuza nie różni. A Brukselczyk? To mieszanina tych dwu typów, mieszanina nie tylko fizyczna i duchowa, ale także językowa. Bo jeśli przeciągniemy linię prosta, biegnącą na mapie Belgii z zachodu na wschód trochę poniżej Brukseli, to na północ od tej linii będziemy mieli obszar językowy flamandzki (czyli holenderski), a na południe — francuski. Zaś stolica Belgii jest miastem nawskroś dwujęzycznym.

Delegaci dziesięciu krajów sprzymierzonych, obecni na uroczystościach zawieszenia broni, przyjęci byli na zamku królewskim przez J. K. M. Alberta I-go, jego małżonkę królową Elżbietę, przez następcę tronu księcia Brabantu, oraz małżonkę tegoż, księżnę Astridę. Król Albert — który z okazji 11 listopada przyznał wszystkim delegatom belgijski Medal Wojenny — zagadnął nas o zdrowie Marszałka Piłsudskiego. Odpowiedzieliśmy, że Marszałek czuje się po swych rumuńskich wyprawach doskonale. A na to król:

— Cieszy nas to bardzo, bo my tu wszyscy wysoko oceniamy charakter i zasługi Marszałka Piłsudskiego...

Cała rodzina królewska jest w Belgii kochana. Czem się tłumaczy? Przedewszystkiem przywiązaniem narodu belgijskiego do monarchii. W roku 1930 sto lat minie od proklamowania niepodległości Belgii. Tylko trzech królów panowało w tym okresie: Leopold I-szy, Leopold II-gi i Albert I-szy. Monarchia jest najsilniejszą spójnią wewnętrzną dwujęzycznej Belgii, monarchia zapewniała ciągłość polityki belgijskiej i uczyniła z tego małego, siedmiomilionowego narodu wielką potęgę gospodarczą. Dynastia belgijska jest popularną, bo stała się w całym tego słowa znaczeniu narodową. W czasie wojny Albert I-szy i jego „małżonka” dzieliли bez przerwy trudy i znoje armii belgijskiej, czem zjednali sobie serce całego narodu. I jest jeszcze jeden powód ogromnej popularności dynastii: wielka prostota obyczajów i wzajemna, serdeczna miłość wszystkich członków rodziny królewskiej łącząca.

Z okazji stulecia belgijskiej niepodległości odbędą się w Liège i w Antwerpii wystawy międzynarodowe. Odwiedziliśmy te dwa miasta, a władze municypalne sympatyczne zgo-

towały nam przyjęcie zarówno w stolicy Walonii, jak i Flandrii. Oczywiście, w przemówieniach można było odczuć pewną różnicę tonu: kiedy p. Ksawery Neujean, burmistrz Liège, stwierdził wyraźnie, że bez zwycięstwa sojuszników nie byłoby już niepodległej Belgii i że solidarność tych, co razem wojnę wygrali, jest zasadniczym warunkiem utrzymania tej niepodległości, to p. Van Cauwelaert, burmistrz Antwerpii, mówił o wszystkim, tylko nie o wojnie i jej naukach... Bo p. Van Cauwelaert jest wybitnym „flamingantem”.

Ale nie zjeżdżamy na tory polityczne. Wystawy belgijskie z roku 1930 tak role pomiędzy siebie podzieliły: ta w Liège będzie poświęcona wielkiemu przemysłowi i naukom, ta w Antwerpii — kolonijom i żegludze morskiej. W obu wezmą udział wielkie mocarstwa europejskie wraz z Niemcami, w obu udział Polski jest pożądanym, nieodzownym. Zarówno p. A. Laboulle, komisarz rządowy wystawy w Liège, jak i hr. Van den Burch, komisarz wystawy w Antwerpii, zapytali mnie, czy Polska weźmie udział w wystawach. Odpowiedziałam na chybił trafił, że oczywiście tak, bo mi się to wydaje naturalne i logiczne. Ekspozyty wielkiego przemysłu polskiego, przygotowane na wystawę poznańską, mogą bez wielkiego kłopotu być użytkowane w roku następnym w Liège; domyślamy się również, że zobaczymy w roku przyszłym w Poznaniu dział morski, proces zrastania się Gdańska z Polską i rozrostu Gdyni odpowiednio ilustrujący. Cały ten dział (naturalnie należący do stosowności) trzeba będzie postać na rok 1930 do Antwerpii.

Kazimierz Smogorzewski

DEBATY KOMISJI BUDŻETOWEJ NAD BUDŻETEM MIN. SPRAW WEWN.

WARSZAWA, 24-11. PAT. Na dzisiejszym posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej, w dalszej dyskusji nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zabrał głos pos. Woźnicki (Wyzw.), oświadczając, iż budżet budżet niezadowolony wśród ludności. Z kolei mowa przechodzi do omówienia nadzyszy wyborczych, a następnie występił przeciwko konfiskatom i oświadczył, że Wyzwolenie przynajmniej do wniosku pos. Pragiera o odwołanie funduszu dyspozycyjnego. Mowa z uznaniem wyraża się o działalności K.O.P. i kończy oświadczeniem, że choć wierzy w dobrą wolę Ministra, do działalności jego musi ustąpić, co na podstawie działalności całego resortu i dlatego odmawia funduszu dyspozycyjnego.

Pos. Dziurawski imieniem Klubu Narodowego zaznacza, iż Klub ten będzie dążył do utrzymania cyfr zesłanego budżetu.

Pos. Gruenbaum (Kóło Zyd.) dopatruje się istnienia ciągłej agitacji antysemitycznej, uprawianej rzekomo z niechęcią organów rządowych. Wczoraj naprz. sam premier zażądał wprowadzenia ograniczeń dla Żydów.

W tem miejscu minister Składkowski przerywa mowę oświadczeniem, że premier tego nie powiedział. Rząd bynajmniej nie dąży do upodlenia Żydów, co pan chce przypisać do wiadomości. Natomiast właśnie panowie — oświadcza p. minister Składkowski — stwarzają wielokrotnie bariery, które nie pozwalają rządowi na wykonanie swych zamiarów wobec Żydów.

Pos. Gruenbaum w odpowiedzi na to twierdzi, iż tak właśnie przemawiał w swoim czasie Stolypin.

Na to minister Składkowski odpowiada: „Gdybym tak mówił, jak przemawiał Stolypin, toby pan cichutko siedział”.

Pos. Czapiński (P.P.S.) zwraca się do ministra o nakreślenie programu w zakresie polityki mniejszościowej, przyczem wspomina o przedstawianym przez stronnictwo nowo programie autonomicznym. Mowa jest przecież o systemowej represji w stosunku do komunistów i oświadcza, że chciałby właśnie, żeby komuniści w dziedzinie polityki komunalnej mieli możliwość ujawnienia swojej istoty i skompromitowania się, jak to stało na terenie Sejmu.

Pos. Stapiński (B.B.) zaznacza, że w toku wywodów pos. Gruenbauma słyszymy miarę, który jest obrazą dla polskiego ministra. Oświadcza w imieniu B. B., że porównanie ministrów polskich do ministrów rosyjskich w rodzaju Stolypina zawsze spotyka się z mocnym reagowaniem z naszej strony.

Następne posiedzenie we wtorek o godz. 11 rano.

SEJM I SENAT.

WARSZAWA, 24-11. PAT. Plenarne posiedzenie Senatu odbędzie się we środę dnia 28 b. m. o godz. 16. Tegoroczny dzień 12. odbędzie się w gabinecie p. marszałka Senatu Szymańskiego posiedzenie przewodniczących klubów Senatu.

Aby dać możność oglądać wielkie arcydzieło „BURZA” Dyrekcja kina „POLONJA” urządza w niedzielę o g. 12-ej do 4-ej p. p.

Poranek

po cenach zniżonych.

Sprawa długu Austrii w St. Zjednoczonych

WIEDEŃ, 24 XI. United Press donosi z Waszyngtonu, że w sprawie długu austriackiego, zaciągniętego w Stanach Zjednoczonych i wynoszącego 35 milionów dolarów, doszło w wyniku rokowań między reprezentantami Austrii i amerykańskiego urzędu skarbu do porozumienia. Tekst układu opublikowany będzie dopiero po przedstawieniu go kongresowi amerykańskiemu do ratyfikacji. Sekretarz skarbu Mellon będzie popierał ratyfikację tego układu. Równocześnie ma być udzielona Austrii pożyczka w wysokości 100 milionów dolarów, które udzielił finansistom prywatni. Sądzą, że wszystkie kraje, w których Austrija jest zadłużona, uczestniczyć będą w tej pożyczce.

Król Jerzy jest chory na zapalenie płuc

LONDYN, 24.XI. Pat. Ogłoszony dziś rano biuletyn o stanie zdrowia króla Jerzego podaje, że chory spędził noc spokojnie i że od wczoraj zaszła znaczna poprawa. Diagnoza lekarska stwierdziła zapalenie płuc.

Król hiszpański uległ wypadkowi na polowaniu

PARYŻ, 24.XI. Pat. „Le Journal” donosi z Madrytu, że wczoraj wieczorem krążył niepotwierdzone pogłoski, iż król miał ulec poważnemu wypadkowi w czasie polowania, które odbyło się w Santa Cruz de Mudela.

Rumuni doszli z Węgrami do porozumienia w sprawie optantów

BUKARESZT, 24.XI. Pat. Na mocy porozumienia pomiędzy rządami rumuńskim i węgierskim, sprawa optantów nie będzie umieszczona na porządku dziennym grudniowej sesji Rady Ligi Narodów. Bezpośrednie rokowania rozpoczną się 15 grudnia.

Niesprawdzone wiadomości

Banał miał być przyłączony do Rumunii.

WIEDEŃ, 24 XI. PAT. Dzienniki donoszą z Bukaresztu: Pismo „Cuvantual” donosi, że z archiwów państwowych skradziono dokument wielkiej wartości, a mianowicie deklarację o przyłączeniu Banatu do Rumunii. Dokument ten był podpisany w dniu 1 grudnia 1918 roku przez członków rady narodowej Banatu. Dziennik wspomniany twierdzi, że śledztwo prowadzone jest w wielkiej tajemnicy ponieważ skonstatowano, iż sprawcą jest pewna wybitna osobistość, która chce użyć dokumentu dla celów politycznych.

Sekretarz Trockiego umarł w więzieniu „z głodu

BERLIN, 24.XI. Pat. Lewicowa prasa komunistyczna donosi, że sekretarz Trockiego Butow zmarł w więzieniu wskutek wycieńczenia fizycznego po kilkutygodniowej głodówce.

Władze sowieckie starały się zataić fakt, że Butow rozpoczął głodówkę, obecnie jednak dzięki alarmom, podnoszonym przez koła opozycyjne, wiadomość o tem przedostała się zagranicę. W związku ze śmiercią Butowa robotnicy w okręgach przemysłowych demonstrowali jakoby mieli z Trockim.

Nad Anglią szaleje znowu cyklon.

3 hydroplany zatopione.

LONDYN, 24.XI. PAT. Cyklon, który rozszalał się powtórnie nad wyspami angielskimi w nocy z czwartku na piątek, trwa w dalszym ciągu. Główne uderzenie idzie od Atlantyku. Nocy wczorajszej szybkość wichury, która przeszła nad Liverpooliem, wynosiła około 150 km. na godzinę. W mieście wiatr powymywał drzewa i obalił kilka kominów, zabijając 8 osób. Ruch parostatków w kanale la Manche został znowu wstrzymany. Fale zatopili w Portsmouth 3 hydroplany.

Posel Celmin usiłuje utworzyć gabinet w Łotwie

RYGA, 24. XI. PAT. Po osiągnięciu porozumienia w sprawie zasadniczych wytycznych programu rządu mieszczańskiej koalicji posel ze Związku Włościańskiego Celmin otrzymał od prezydenta państwa oficjalną misję utworzenia gabinetu.

Przewidywane jest, że Celmin napotka jeszcze na pewne trudności w sprawach personalnych.

Memorandum niemieckie co do odszkodowań nie napotyka sprzeciwów

LONDYN, 24.XI. Pat. Biuro Reutera podaje, iż ogólne wrażenie z wstępnego zbadania memorandum niemieckiego w kwestii odszkodowań, które wręczone zostało kanclerzowi skarbu, jest tego rodzaju, że obecnie nie zachodzą żadne trudności w załatwieniu tej sprawy.

Niemcy mają zaprowadzić komunikację lotniczą z Chinami

NANKIN, 24.XI. Pat. Przedstawiciel Luft-Hanzy omawiał wczoraj z przedstawicielami władz chińskich propozycję współpracy Niemiec z Chinami w dziedzinie lotnictwa. Zaproponował on otwarcie komunikacji lotniczej pasażerskiej i pocztowej pomiędzy Nankinem a Berlinem, drogą na Pekin i Moskwę.

Żaden dyplomata nie chce być ambasadorem w Moskwie.

BERLIN, 24. XI. PAT. Komunikat półrządowy zaprzecza wczorajszym doniesieniom prasy niemieckiej, jakoby nominacja kierownika wydziału wschodniego w urzędzie spraw zagranicznych von Dirckmena na ambasadora w Moskwie była już sprawą zdecydowaną.

„Deutsche Allgemeine Ztg.” przynosząc to dementi zapowiada, że ostateczna decyzja w sprawie nominacji ambasadora w Moskwie zapadnie w dniach najbliższych.

Pogromy żydów w Bobrujsku.

Wielki proces. — Aresztowania robotników. — „Bieł żydów spasał Rossiju”.

Według wiadomości otrzymanych z Mińska, komisja śledcza partyną ujawniła w Bobrujsku systematyczne prześladowanie żydów na wszystkich bez wyjątku fabrykach.

Zebrałe fakty dały materiał obciążający. Wobec tego aresztowano kilkunastu robotników i zarządzających fabrykami. Jednocześnie usunięto ze stanowiska sekretarza rejonowego komitetu partii, naczelnika rejonowego komitetu wykonawczego, redaktora gazety „Komunist”, jak również kilkunastu „komosomolców”, oskarżonych o prześladowanie żydów. Władze, które zarządziły w tej sprawie śledztwo, stwierdziły, iż cały szereg osób, z najwyższej hierarchii komunistycznej sprzyja tajnym organizacjom antysowieckim.

Na dzień 2 stycznia wyznaczono wielką rozprawę sądową przeciwko aresztowanym.

W kilka dni po dokonanych aresztach, dnia 21 b. m. robotnicy z kilku fabryk urządzili demonstrację, która przeistoczyła się w pogrom żydów. Liczba ofiar nie jest dokładnie znana. Przybyli oddziały milicji i wojsk G.P.U. rozprzeszyli demonstrantów, kładąc kres pogromowi. Na wielu ulicach ukazywały się transparenty z napisami: „Bieł żydów, spasał Rossiju”. Dokonano licznych aresztów wśród robotników.

Nazajutrz na fabryce „Bolszewik” robotnicy poczęli obelgać pracujących tam żydów gorącym wapnem. Zawieszano pomocy milicji, która zlikwidowała zajście.

O podobnych wypadkach donoszą również z Orszy. Szczegółów narazie brak.

BARANOWICZE — ul. Szeptyckiego — A. Łaszuk
BIENIAKONIE — Bufet kolejowy.
BRASŁAW — Księgarnia T-wa „Lot”.
DĄBROWICA (powiat) — Księgarnia K. Malinowskiego.
DUBOKI — Bufet kolejowy.
GŁĘBOKIE — ul. Zamkowa, W. Włodzimierz.
GRODNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.
KORODZIEJ — Dworzec kolejowy — K. Smarzyński.
IWIEŃ — Sklep tytoniowy S. Ziwiński.
KLECK — Sklep „Jedność”.
LIDA — ul. Suwalska 13, S. Matecki.
MOŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.

NIESWIEŻ — ul. Ratuszowa, Księgarnia Jaźwińskiego.
NOWOGÓDĘK — Kiosk St. Michalskiego.
N. ŚWIECIANY — Księgarnia T-wa „Ruch”.
OSZMIANA — Księgarnia Spółdz. Naucz.
PINSK — Księgarnia Polska — St. Bednarski.
POSTAWY — Księgarnia Pol. Macierzy Szkolnej.
STOLPCE — Księgarnia T-wa „Ruch”.
ST. ŚWIECIANY — ul. Rynek 9, N. Tarasiejski.
WILEJKA POW. — ul. Mickiewicza 24 F. Juczewski.
WARSZAWA — T-wo Książ. Kol. „Ruch”.
WOLKOWYSK — Księgarnia T-wa „Ruch”.

W PERSPEKTYWIE TYGODNIA

Kto zarobił na wielkiej wojnie? Angielski *Times* doskonałą znał odpowiedź na mowę Coolidge'a (tu przez nas omawianą przed tygodniem), w której obecny prezydent St. Zjedn., inspirowany (jak to już teraz jest dokładnie wiadome) przez przysłego prezydenta St. Zj. p. Hoovera, — ośmielił się twierdzić, że z wielkiej wojny Europa wyszła z wielkimi korzyściami i łupami, Ameryka zaś z ciężarami. *Times* przypomina, że w dniu 21 kwietnia 1919 r. nie było kto, bo minister skarbu Stanów p. Curtera Glass tak się wyraził o położeniu Ameryki zaraz po wojnie.

Mówił wtedy zacny Amerykanin, a mówił prawdę: „Czy my, Amerykanie, możemy mówić o ofiarach, poniesionych dla wojny, w takim, choćby w przybliżeniu, stopniu, co nasi sojusznicy europejscy. Gdzie są nasze ziemie zdewastowane, gdzie nasze katedry i „kościółki rozwalone? Gdzie nasze „miasta zniszczone, z ziemią zrównana? Gdzie nasze kopalnie zatopione? I gdzie fabryki zrujnowane?”

„Czy widzieliśmy u siebie, na naszym kontynencie głód i epidemie, któreby chwyciły w objęcia dziesiątki tysięcy ludzi?”

„Nasi sojusznicy bili się już przez trzy i pół lata, kiedy Ameryka wstąpiła do wojny. Przez te trzy i pół lata swojej neutralności Ameryka „wzbogaciła się niesłychanie [na wojnie europejskiej. Wzbogacił się nasz przemysł i nasz handel. Powstały w Ameryce nowe niewidziane dotychczas fortun. Zamożność stała się udziałem wszystkich obywateli Stanów. Nasz handel zewnętrzny przeszedł wszelkie możliwe horyzonty, wszelkie najśmielsze oczekiwania. Było to epoką w życiu naszego narodu. Nasz eksport wyniósł 23 miliardy 462 miliony dolarów, w tem „nadwyżki eksportu nad importem było 11 miliardów, 580 milionów dolarów. Więcej niż miliard złota w „brzącej monecie wpłynęło do Stanów, aby tu pozostać. Francja i Anglia miały kilka milionów zabitych na wojnie. My — niecałe 60 tysięcy”.

W ten sposób wygląda „prawda. Mowa prezydenta Coolidge'a, w której wyrażał on Europie, ma tę wielką wadę, że się opiera na nieprawdzie.

Posunięcia polityki amerykańskiej. Nie wróżą one nic przyjemnego. W Nankinie Stany Zjedn. chcą podnieść swoje poselstwo do godności ambasady. Jest to dalszy ciąg tej polityki, prowadzonej przez Stany na złość Japonii i na złość Europie, bez żadnej korzyści dla jankesów, a także bez żadnych pozytywnych skutków w kierunku zmniejszenia tego chaosu, który panuje w Republice Niebieskiej. Stany występują jako protektor anarchii chińskiej i tam, na gruncie chińskim, łamią solidarność całego świata cywilizowanego.

Do Paryża przyszły jakieś niejasne wiadomości o propozycji, którą jakoby miały uczynić Stany Anglii, aby zerwać układ z Francją, a natomiast podpisać układ morski ze Stanami. Wiadomość ta wywołała wielkie oburzenie we Francji i tak już dostatecznie przynębną mową Coolidge'a.

Przewidywania nasze, wypowiedziane w „perspektywie” zeszłego tygodnia, zaczynają się sprawdzać. Oto ślad za Coolidge'm przemówił w dniu 19 listopada p. Stressemann. Nasz *Messenger* Polonais charakteryzuje tę mowę Stressemanna, jako przejście do ofensywy. Istotnie! Kiedy Niemcy mają przejść do ofensywy, jeśli nie po takiej mowie Coolidge'a.

Choć znowuż można powiedzieć, że sojusz Niemiec z Francją, na którego drodze były obydwa te państwa podczas ostatniej sesji Ligi Narodów we wrześniu r. b., i to porozumienie anglo-franko-niemieckie, o którym tak dużo w *Słowie* pisaliśmy

KALENDARZE ŚCIENNE,
terminowe, biurowe i książkowe
poleca Księgarnia
K. RUTSKIEGO
Wilno, Wileńska 38.

ECHA KRAJOWE

O solidarność w obronie słusznych praw

NOWOGRODCE.

W numerze Słowa z dn. 15 listopada r. ukazały się aż dwa głosy ziemian rolników, utyskujących na wysokie podatki nadmiernie obciążające gospodarstwa rolne, zwłaszcza w latach nieurodzaju przy wciąż wzrastających kosztach robocizny. Znajac, bezprzysłudną cierpliwość i bierność poddawanie się wyrokowi losu i Urzędowi Skarbowym, a także, wrodzoną niechęć do ujęcia pióra, nawet w obronie własnej egzystencji, głosy te są znamienne i nie powinny ująć uwadze Władz Skarbowych, gdyż są to głosy rozpaczliwych ludzi, którzy stracili cierpliwość i widzą zbliżającą się zmore ruin, nie tylko jednostek, lecz i stanu gospodarczego, jeżeli nie kraju — to przynajmniej naszych tak zwanych „Kresów”, może dla tego że kres naszej egzystencji, a zatem i polskości — olbrzymich „Ziem Wschodnich” — przy nieogrodzonej, prawnej polityce i demagogii gospodarce, jest nieunikniony.

Poruszając te anormalne warunki ekonomiczne, rujnujące gospodarstwo, przekraczające zdolność płatniczą obywateli Państwa, mają Państwo zupełną słusność, należy otrząsnąć się z bierności, mówić, pisać — krzyczeć, aby nas posłyszano tam, gdzie te anormalne

BARANOWICZE.

— Reduta. Ten jeden wyraz już wystarcza, aby zelektryzować całe miasto, a do wodu tego iż Reduta ma nadzwyczajnie wzięcie w mieście, niech posłuży fakt, iż już w kasie nie można było kupić biletów, gdyż wszystkie miejsca były rozsprzedane w kriegarni, nie zważając na to, iż ceny miejsc były dość drogie a i data, jak dla m. iasta urzędniczego nie odpowiednia.

— Ale przecież to Reduta i sztuka „Car Paweł I”. I jedno i drugie sprawiło, iż całe rzesze publiczności odchodziło z kwitkiem od kasy.

Gdy zjawiłem się jako przedstawiciel prasy, chętnie jak zwykle czyni Zarząd Reduty zezwolenie mi na wejście lecz oświadczono, iż miejsce nie ma i jako muszę się sam urządzić. Przedtem jednak przejdę do oceny wystawionego dramatu, muszę zaznaczyć, iż rozpoczęło się przedstawienie o czasie prawie przy połowie zapelnionej sali i nikogo podczas przedstawienia nie wypuszczano. Na przerwach, które trwały bardzo krótko, przez wierz między obrazem 7 i 8-ym, nikt prawie nie opuszczał swego miejsca.

Należy być wdzięcznym Zarządowi Reduty że wreszcie nauczył publiczność miasta szanować cudzy czas i będzie chodzila o czasie.

Jeżelibym chciał przejść do oceny odegranego dramatu to prosiłbym, nie nie miałbym może do powiedzenia, jednak zaznaczyć wypada, iż scena (zbyt szczerpa) nie pozwoliła na urzalenie tego wszystkiego, czego wymaga sztuka.

Paweł I (Junoza Stępowski) odtworzył nam z całą prawdziwością despotyzm, głupotę i postępowanie byłych carów, całość zaś pokazała nam intrygi jakim podkopał dwór carski. Nie będę zastanawiał się nad każdą sceną gdyż tu nie mam nic do zarzucenia, gdyż całość wypadła imponująco, chciałbym tylko zwrócić uwagę na obraz 6 (spisek). Narady trwające u spiskowców powinny i nas czegoś nauczyć, gdyż ich naradzających było, tyleż i zdań, a z tego wniosek, że sprawa ciępi.

Wreszcie zaznaczyć muszę, iż z przyjemnością wszyscy idą na Redutę czego dowodem było przedstawienie 21 — 11, lecz osób ze 200 musiałoby odejść z kwitkiem to znaczy, że sala Apollo (największa w mieście) nie odpowiada swemu przeznaczeniu i wartoby pomyśleć o budowie teatru.

— Zapomga ga Ministerstwa Komunikacji dla P.Z.K. Zarząd Kola Związku Kolejowców w Baranowiczach, na czele którego stoi niezmordowany prezes p. Bolesław Kobus, prawdziwie odrzucił politykę, i zajmując się pracą kulturalną. Nie będę tu już mówił o tych przedstawieniach na różne cele, gdyż nie jest to dziś moim tematem, powiem parę słów o bibliotece.

Biblioteka przy PZK imienia Władysława Reymonta rozpoczęła swą szeroką działalność od roku 1926 przy 120 działach, a wobec tego iż znajduje się w dzielnicy Nowe Baranowicze (st. osobowa) gdzie żadnej kulturalnej placówki nie ma prócz PZK potrzeba w wypożyczaniu książek zaczęła wraza stać i obecnie biblioteka liczy 980 dzieł.

Z prawdziwą przyjemnością należy stwierdzić, iż jest to placówka nader pożyteczna, to też Ministerstwo Komunikacji doceniając fakt pożytecznej placówki kulturalnej asygnowało 2000 złotych zapomogi dla zwiększenia stanu biblioteki.

W lokalu PZK na osobowej prócz biblioteki znajduje się 4-ro lampowe radio.

podatki się rodzą. Ale na robieniu hałasu ograniczyć się nie należy, lecz zbiorowo nasze interesa bronić, gdyż borykając się pojedynczo, narzekając i złorzeczając nie osiągniemy pożądanego rezultatu. Słuszne jest zdanie autora, że jednostka jest potrzebna, to też mamy swoje Organizacje które nas uczą obracać się w obecnym, od przedwojennych ogromnie się różniących warunkach gospodarczych.

Związki Ziemian i Tow. Rolnicze, które mają swych przedstawicieli w Urzędach Skarbowych, posiadają obszerny materiał dla obrony naszych spraw, mogą skutecznie reagować na do wolne interpretowanie ustaw lub ich nieprawne zastosowanie. W tym samym Urzędzie Skarbowym na który autor artykułu „Wybrki Urzędu Skarbowego” narzeka zdołał przedstawić Zw. Ziemian rzeczowemu dowodami i słusznymi argumentami obronić nie jednego z członków.

Utyskiwanie na brak jednoci między ziemianami, może odnosić się tylko do tych, którzy nie chcą należeć do Zw. Ziemian i Tow. Rolniczych, jest to bardzo niespołeczne z ich strony, bo pośrednio w wielu wypadkach korzystają z owoców pracy tych instytucji.

Michał Römer.

Na koncerty uczęszczają nie tylko kolewcy, ale i publiczność prywatna.

— Należałoby wysłuchiwać. Na gruncie Baranowickim znalazł się gość Rawicz — Stoczek, podobno jak sam oświadcza emigrant rosyjski — był oficer, który w nader naturalny sposób domaga się różnych zapomóg po biurach.

Dużo cnaprawda mamy emigrantów, którym chętnie pomagamy, ale to gość, który stał się zagłoda do kieliszka, wciąż pijany. Gość ten ma przy sobie „jak oświadcza żona” p. Wacław Ogrówska, która widocznie nie mogąc scierpieć dłużej z nim współżycia w dniu 21 listopada w hotelu zażyła większą dozę esencji octowej.

Przewieziono ją w stanie ciężkim do szpitala miejskiego, gdzie walczy ze śmiercią.

— Połączenie się dwóch związków kolejowych. Jak wiadomo w dniu 11 listopada w Warszawie w sali Towarzystwa Hygienicznego nastąpiło połączenie się dwóch związków kolejowych: Polskiego Związku Kolejowców i Zawodowego Zjednoczenia Polskie go pod nazwą Zjednoczenie kolejowców polskich. Nowa organizacja będzie najliczniejszym związkiem kolejowym w Polsce, gdyż liczyć będzie 70.000 członków. Nie ulega wątpliwości iż połączenie to wyjdzie na korzyść samemu kolejowcom, gdyż silna organizacja skutecznie będzie mogła bronić interesów swych członków. Czy nie wskazywałoby aby i inne związki postąpiły w ten sposób by (co dał Boże) połączyły się w jeden ztembardziej na korzyśćby to wyszło wszystkim małym związekom. Co do Zawodowego Związku Kolejowców to aczkolwiek ten ma inne oblicze i związany jest z partią, to jednak nie sądzę by nie można było złożyć wspólnej platformy, tembardziej iż obecnie tam też są tarcia w związku z rozłosem w partii PPS. O ile chodzi o grunt Baranowicki — nowa organizacja ZPK będzie liczyła około 600 członków. W tych dniach odbędzie się uroczyste posiedzenie obydwóch Zrządów obydwu Związków, o którym nie o-mieszkamy napisać.

Zaznaczyć wypada, iż dotychczasowy prezes ZPK p. Gołębowski nie tylko ustąpił z prezury, ale i wystąpił ze związku.

S. G.

MEJSZAGOLA (p. Wil-Trocki)

Obchód 10-lecia Niepodległości Polski zorganizowany został staraniem miejscowego nauczycielstwa z inicjatywy kierowniczkich szkoły p. Zofii Sakowiczówny. 10-go odbyło się przedstawienie dla dzieci i rodziców pt. „Zaklęty dzwón”. Przedstawienie poprzedzone odczytem ucznia 7-go oddziału szkoły mejszagojskiej i fakt ten godny jest podkreślenia, iż odczyt ten streszczający przebieg walk o niepodległość wygłosił nie żaden nauczyciel ani urzędnik, a wiejski chłopiec. 11-go po uroczystym nabożeństwie odbył się pochód na cmentarz celem uczczenia szcathów bohaterów poległych w 1920 r. pod Mejszagolą. Pochód otwierali wierni obrońcy — żołnierze KOP pod kpt. Krosnickim. Poza tem szedł oddział strzelca z prezesem p. p. Wojewodą, przysposobienie wojskowe młodzieży polskiej z prz. Fijoliem, Kolo Młodzieży Wiejskiej, młodzież szkolna ze sztanarami, przedstawiciele Zarządu Gminy i Rady gminnej w końcu organizacje kościelne z miejscowym proboszczem. Uroczystość zakończona została odegraniem sztuki w 4-ach aktach „Wieżni Magdeburgskiej”. Po przedstawieniu tłumy publiczności ochoczo się bawily w obszernej sali budynku Gminy. Miejscowy.

Co to jest litewska Rada Stanu?

Wiadomości o utworzeniu tej „Rady” ukazały się już dawno. Narazie trudno było sobie przedstawić ją w szczegółach, gdyż zarówno o jej składzie, jak celach różne krążyły pogłoski. W każdym razie „Rada Stanu” jest przekształceniem ustroju parlamentarnego na Litwie, boją na przeciąg dłużej, a spowodowana została stwierdzeniem, iż projektowane referendum może nie dać absolutnej większości za obecnie rządzącymi sferami. Sytuacja nie mogła być w dalszym ciągu tak zagadkowa. Szukając więc dróg w kierunku legalizacji i umieszczenia w pewne stałe łożysko sytuacji wytworzonej po 17 grudnia na Litwie, rząd kowieński wytył „Radę stanu”, jako: 1) organizację apolityczną, 2) ustawodawczą, 3) doradczą.

Obecnie „Rada stanu” rozpocznie pracę nad stworzeniem jednolitego prawa litewskiego. O tych pracach oświadczył prezes Rady Szyjlingas dziennikarzom co następuje:

Idąc za przykładem innych krajów, Rada Stanu ustaliła, że najbardziej właściwą drogą będzie uporządkowanie wyraźnie określonych dziedzin prawnych w oddzielnych, niezależnych kodeksach (statutach). Na tem polega właśnie istota kodyfikacji — ze brać w jedną całość mnóstwo rozmaitych ustaw, dotyczących dziedziny pokrewnych stosunków prawnych.

Z biegiem czasu prawo nasze, uporządkowane w rozmaitych kodeksach, będzie można nazwać wspólnym imieniem, chociażby, Statutu Litewskiego, która to nazwa byłaby najbardziej odpowiednia ze względu na utrzymanie naszych tradycji historycznych. Statut Litewski zaś będzie można podzielić na księgi, obejmujące bliższe sobie wzajemnie dziedziny prawne. Słowem, zostanie stworzony własny system prawny, chociażby według następującego schematu: 1) ustawa, 2) system ustaw — kodeks, 3) system kodeksów — księga Statutu Litewskiego i 4) system ksiąg — Statut Litewski. Lecz to są rzeczy przyszłości.

Dlatego Rada Stanu, przystępując do uporządkowania obowiązujących ustaw cywilnych, opierających się na ustawie o Radzie Stanu, uchwała poruszyć kwestję potrzeby wydania dla całej Litwy jednego nowego statutu (kodeksu) prawa cywilnego.

System szwajcarski jest bardziej przystosowany do obecnego skompli-

kowanego życia gospodarczego i jego przyspieszonego tempa. Przetrzymaliśmy już go i wydrukowaliśmy. Wobec obrania tego systemu, łatwo będzie, sądzić, porozumieć się również z prawnikami kłajpedzkimi, gdyż system szwajcarski jest dosyć zbliżony do niemieckiego, tylko nowszy. To też wypadnie zapewne obrać system szwajcarski za podstawę do dalszej pracy. Jako materiał prawny wypadnie zaś brać z mających dotychczas moc prawa kodeksów to wszystko, co zostało już przyszczone w naszym kraju albo odpowiada jego potrzebom, jak również, naturalnie, zdrowe nasze obyczaje.

„Protest przeciwko sprzedaniu Litwy panom polskim”

„Warszawska agencja prasowa” podaje, że gazeta litewska „Vilnis” wychodząca w Ameryce podaje wiadomość, czerpiąc ją znowu ze swej strony z bolszewickiej gazety litewskiej w Mińsku „Raudonasis Artijas”:

„W powiecie charbińskim w każdej wiosce znajduje się kilka rodzin litewskich. We wsi Riamowo mieszka 85 rolników — Litwinów, którzy mają swój sielsowiet; we wsi Szadów znajduje się 29 Litwinów, w Rejsagole — 20, w Ust-Isnasie — 13. Zajmują się głównie hodowlą bydła. Mieszkają oni na Syberji od roku 1863, inni przybyli w charakterze poszukujących pracy lub ziemi.

Pod względem kulturalnym stoją oni b. nisko. Nie wszędzie są organizacje kulturalno-oświatowe i pisma. W czasie tygodnia obrony, Litwini z Szadowa i Rejsagoly zebrali na obronę kraju 50 rubli oraz przyjęli rezolucję, w której wyrażają protest przeciwko obecnemu rządowi faszystowskiemu na Litwie oraz przeciwko sprzedaniu Litwy panom polskim”.

Cała ta wiadomość polega zapewne na grubym nieporozumieniu, albowiem miasteczko Szadów, leży rzeczywiście w pobliżu Rejsagoly (nie Rejsagoly), ale.. na Litwie Kowieńskiej, natomiast bardzo daleko od Ust Isnas, który znow położony jest na Syberji...

Czekolada zdrowia

fabryki

A. Piasecki w Krakowie

jest bardzo smaczna

i pożywna dla dzieci.

Żądać wszędzie.



Polski Przemysł Gumowy T.A. w Grudziądzu

Wielki pożar w Zakopanem

KRAKÓW, 24 XI. PAT. W nocy z 23 na 24 bm. o godz. 2-ej spalił się w Zakopanem hotel turystów, zwany w ostatnich czasach hotelem Polonia. Pożar powstał z niewiadomych dotychczas przyczyn na tyle budynku i przy panującym wietrze halnym, ogarnął cały budynek. Wiatr był tak silny, że o ratunku drewnianego gmachu nie było mowy. Straż ograniczyła się do zabezpieczenia sąsiednich budynków, które także zaczęły płonąć. Pożar zlokalizowano. Z urzędu hotelowych uratowano niewiele.

Otwarcie salonu Zachęty w Warszawie.

WARSZAWA, 24 XI. PAT. Dziś o godz. 12 w południe odbyło się uroczyste otwarcie dorocznego salonu w Zachęcie Sztuk Pięknych w Warszawie. Salon w Zachęcie obchodzi w tym roku 25-lecie swego istnienia. Otwarcia dokonał ks. kardynał Kakowski w obecności p. ministra Niezabyłowskiego z małżonką, ks. biskupa Słagowskiego, postów szwedzkiego, czechosłowackiego, jugosłowiańskiego, charge d'affaires węgierskiego, przedstawicieli Sejmu i Senatu, władz oraz organizacji społecznych i artystycznych. Tegoroczny salon jest wyjątkowo bogaty. Ilustrowany katalog wymienia 515 dzieł ze wszystkich dziedzin sztuki.

Rozłam P. P. S w Wilnie

Wywiad z przywódcą wileńskiej frakcji rewolucyjnej P. P. S.

Oficjalne zgłoszenie przewodniczącemu Rady Miejskiej nowej frakcji radzieckiej, a mianowicie frakcji rewolucyjnej P. P. S. reprezentowanej przez radnego p. E. Markiewicza wywołało zrozumiałe zainteresowanie. Momentalnie ukazały się na mieście wersje dotyczące ilości członków nowej frakcji oraz ich poczynania. Chcąc dać naszym czytelnikom zupełnie pewne informacje w tej sprawie, udaliśmy się do p. Markiewicza, który udzielił nam następujących wyjaśnień.

— Czy istnieje już w Wilnie frakcja t. z. dawna frakcja rewolucyjna P. P. S., zapytujemy na wstępie.

— Tak, jest u nas już grupa, na razie nieliczna, składająca się z robotników oraz kilku funkcjonariuszy państwowych. Ponadto cały szereg wybitniejszych towarzyszy z P. P. S. przyobiecowało mi współpracę. Narazie, z pewnych względów nie chcą oni poporuczyć C.K. i dlatego nazwisk ich nie mogę ujawnić. Na terenie Rady Miejskiej powstała już frakcja nasza, dotychczas reprezentowana tylko przezemnie.

— Czy przystąpią panowie, jako frakcja, do samodzielnego ugruntuowania się na terenie Związków zawodowych?

— Nie zamierzamy barować się specjalnie na żadnym ze związków zawodowych. Chcemy stworzyć związki zawodowe całkowicie bezpartyjne, natomiast klasowe. Wiem, że szereg związków zawodowych stoi na gruncie państwowości polskiej i te pójdą z nami.

Praca będzie trudną bo działacze P. P. S. rekrutujący się z inteligencji, chociaż uczuciowo są z nami, z pewnych względów, o których nie chcę tu wspominać pozostaną przy centralnym Komitecie. Masy robotnicze niezadowolone z działalności swoich wybrańców do Rady Mij., którzy nie wykonali tego wszystkiego, co obiecali przed wyborami, coraz głośniejszą mówią o tem. W kilku związkach zawodowych, a w pierwszym rzędzie w budowlanym jest pewien ferment. Będzie to wodą na nasz młyn.

— A jaki jest stosunek grupy pana radnego do prac grupy p. Czyż?

— Wrogi bezwzględnie. My stoimy na gruncie państwowości polskiej i dlatego ferment jaki spowodował rozłam musiał powstać na tle stosunku do Marszałka Piłsudskiego i Rządu. Kazano nam złożyć Marszałka.

Polityka CK. — P.P.S. jest błędna i szkodliwa, to też masy robotnicze, jako element szerszy zareagowały. Sfer robotnicze pójdą z nami, inteligencja zostanie się przy C. K.

— Jakie są najbliższe projekty w dziedzinie prac organizacyjnych?

— Myślimy o zwołaniu wiecu i wydaniu odezw. Ponadto w tym tygodniu odbędzie się zebranie organizacyjne.

W. T.

Teatr „NOWOŚCI” (daw. Palace) W niedzielę dnia 25-go listopada o godz. 3.30 p. p. ODCZYT w języku rosyjskim znakomitego mówcy b. prezydenta rosyjskiej konstytucyj WIKTORA CZERNOWA Bilety od 1 zł. w kasie teatru od g. 11-2 i 5-9 w.

Kupując towar krajowy Wzmocniasz bilans handlowy

CZEKOLADA Capri PLUTOS MLECZNA MIGDAŁOWA I FIODEM

Skandal na premierze stał się sensacją tłumy i obnażył złołą duszę kobiety, która ginie „W WIRZE PARYŻA” Kino „HELIOS”

TAKSOWKA 142 jest wygodna i elegancka. Zamówienia na dalsze podróże przyjmuje tel. 375.

HELENA DOMAŃSKA dyplomowana absolwentka „ECOLE PIGIER” w PARYŻU. Pracownia sukien i okryć damskich od najkromplejszych do najwykwintniejszych. Artystyczne malowanie na tkaninach. Wilno, ul. Tatarska 3 25.

Obutwie męskie! Wielki wybór. ŚNIEGOWCE! Ceny konkurencyjne. Jan Dobulski i S-ka WIELKA 9, tel. 182. — 4

Przedstawicielstwo najbardziej atrakcyjnych samochodów amerykańskich poszukuje ZASTĘPCY rejonowego Reflektanci, rozporządzający odpowiednim przygotowaniem fachowym, lokalem oraz gwarancją, zabezpieczającą kredyt, zechcą nadesłać oferty do Tow. Reklamę Międzynarod. j. r. Rudolf Mosse, Warszawa, Marszałkowska 124 pod „Wilno”. — o

Zakład Położniczo-Ginekologiczny Aleja Róż 9. Tel. 1404. D-rów Dobrzańskiego, Erdmanowej i Karnickiego. Przyjmuje chore na porody i operacje.

SPOTKANIE

(Ze wspomnień oficera marynarki rosyjskiej)

Wśród bohaterkich epizodów wielkiej wojny szczególną siłę i urok niezachwianej odwagi, mają wspomnienia z wojny na morzu, gdzie wśród otchłani wód walczyli o śmierć i życie, dumne, wspaniałe pancerniki, zwinne torpedowce, ukryte w głębinie łodzie podwodne...

Jeden z takich epizodów podajemy poniżej za oficerem, który brał udział w walkach tych.

Było to we wrześniu 1915 r. Trzy torpedowce rosyjskie „Szczęśliwy”, „Śmiały” i „Groźny” zbliżyły się pod osłoną nocy do brzegów nieprzyjacielskich.

Blade smugi przedświtu ukazywały się załedwie na wschodzie. Była to chwila najostrowsza do napaści na wrogie transportowce, wiozące żywność i amunicję do Turcji. Wrogowie, nauczeni już gorzkim doświadczeniem, kryli się o świcie w zacisznych przystaniach i zatokach pod osłoną baterji nadbrzeżnych i pozostawali tam aż do nocy. W nocy dopiero okręty odważały się wypłynąć na morze. Trzy wspomniane torpedowce zbliżyły się do Anatolji. Przez lunety szukano uważnie jakiegos

znaku okrętów wrogich, lub wystającego ponad wodą peryskopu. Wiedzieli bowiem, że błądzi po Czarnym morzu 15 łodzi podwodnych, a niespodziewana spotkanie z jedną z nich mogłoby ich drogę kosztować!

Niejedną więc parę oczu wpatrywała się pilnie w ciemną powierzchnię morza, upatrując wroga w każdym niewyraźnym punkcie na wodzie, nawet miewy wydawały się podejrzanymi, wia domo przecie, że Niemcy. unieją na wszelkie sposoby się maskować.

Mimo grozących zewsząd niebezpieczeństw, płynący w nocnej ciszy ludzie z rozkoszą wdychali rześcy powietrze i dusze ich ogarniała błogie uczucie radości. Wiatr poranny mroźny wiał coraz silniej i marynarze drżeli chwilami, lecz niósł im rozkoszny aromat brzegów i podniecał ich nerwy.

Trzy torpedowce mknęły dalej wzdłuż brzegu. Nagle pierwszy z nich zawraca w lewo, dawa idąc za nim muszą opisać łuk, by za nim podążyć. „Szczęśliwy” sunie ku małej zatoce. Widocznie dojrano w niej coś. Lunety i lornetki skierowano przed siebie, ciekawość wzrasta z każdą chwilą...

— Baczność!

Rozlegają się rozkazy oficerów.

Gęsio, cichutko, z zatrzymaniami

maszynami wślizgują się do zatoki trzy torpedowce.

Za skałą, przytąjona, spoczywa cała karawana stateczków, przylutone prawie do siebie, drżąc spokojnie. Na pokładach śpi marynarze. Cisza panuje dookoła! Kryjówka wydawała się im widocznie bardzo pewną, skoro tak śpi spokojnie! Na brzegu nawet nie widać warty.

— Ognia! — rozległa się nagle komenda.

Drgnęli i jękły skały, odezwalo się echo wśród nich... a potem powstał krzyk i zamieszanie.

Obudzeni nagle, zasnapi jessze, marynarze, wyskakowali jak szaleni z pokładu do wody. Ogarnięci paniką spychali się wzajemnie, tonieli, płynęli ku torpedowcom. Mała flotyła płonęła wielkim ogniem. Niby rozgorzałe dzwinnym ogniem wysepki, rzucali się po zatoce płonące stateczki, dym walczył na nich z ogniem, ogarniając je, dusząc... A trzy torpedowce cofały się śpiesznie, ostrzeliwane przez obudzone na brzegu baterje.

Trzy torpedowce miały dojść do Bosforu, a potem zawrócić. Gdy tak płynęły wciąż ujrano z nich poprzez lunety, jakiś ciemny punkt na horyzoncie, mgła poranna rzedla i punkty stawały

się coraz wyraźniejsze. Był to okręt dążący ku brzegowi.

Torpedowce odcięły mu drogę do brzegu. Widząc, że źle z nim, na okręcie wrogim spuszczone żagle. Bacznie zważając, czy nie ma gdzie peryskopu, torpedowce ruszyły ku niemu. Na pokładzie zebrał się wszyscy marynarze w wysoko podniesionych rękach, trzymali jakiś obraz.

— Obraz święty! — zawołano na pierwszym torpedowcu.

Przerażeni Turcy, którzy nasłuchali się o barbarzyństwie swych wrogów, topiących statki wraz z ludźmi, wzięli ze sobą na okręt obraz święty, licząc na religijne uczucia zwycięzców.

Ludzi z okrętu przesadzono na torpedowce, a okręt zatopiono.

Ruszyli dalej: pogoda była cudna, słoneczna... Świeży wietrzyk muskał twarze, fale były drobne, spokojne.

W południe zadzwonił gong na obiad. Rzucono się do stołu. Pociągając z zadowoleniem ręce, oficerowie siadali do stołu. Marynarze wnieśli zupe. Po kajutach rozszedł się przyjemny zapach barszczu. W milczeniu zabrano się do jedzenia.

Nagle na ostry dźwięk dzwonka zerwali się wszyscy z miejsc.

— Alarm!

Oficerowie chwycili czapki i wybiegli na pokład.

Na horyzoncie widać było wyraźnie

smugę dymu. Admirał nie odejmował od oczu lornetki. Lecz za chmurą dymu gineła sylwetka okrętu.

Torpedowce płynęły z największą szybkością robiąc 28 węzłów. Fontanny stonych wód wyryskiwały z pod szybko pracujących maszyn. Mimo szybkości z jaką płynęli, przestrzeń dzielącą ich od okrętu nieprzyjacielskiego zmniejszała się bardzo wolno. Dziwiło to bardzo marynarzy.

Miczman usiłował dojrzeć okręt. Ostro wiatr bił go w oczy, zasłonił więc lornetką, z za czarnej chmury wysunęła się sylwetka. Miczman nie wierzył własnym oczom. Szybko przetarł szklę i znow zaczął się wpatrywać! To niemożliwe! Wyteżał wzrok, wpatrywał się z natcheniem... Nie, nie było wątpliwości.

— „Goeben”! — wrzasnął przerażliwie.

— Co on krzyczy? — zapytał zdumiony admirał. „Goeben”!

— „Goeben”!

Cóż znowu, wydaje mu się, wszędzie widzą „Goeben”, — machnął gniewnie ręką admirał i nerwowym krokiem chodząc zaczął po pokładzie.

— Pewnie inny okręt!

Zwiększyć szybkość do 30 węzłów — padł rozkaz.

Torpedowce przyspieszyły jeszcze.

Zwolna zmniejszać się zaczęła prześrzeń dzieląca wrogi statki. Gęsty

dym osłaniał tajemniczy okręt. Wiatr bił w oczy i wywoływał łzy. Nie można było nie dostrzec.

Torpedowce parły naprzód, a za nimi tworzyły się olbrzymie wały wody...

Gdy wreszcie znaleźli się na odległości strzału, admirał rozkazał: Ognia! Rozległ się głuchy huk.

W pobliżu czarnej chmury wybuchła fontanna.

I znow huk, fontanna wytrysła tym razem bliżej.

Z osłony dymu wynurzyła się nagle potężna sylwetka.

„Goeben”!

Odległość pomiędzy wrogami nie była większą niż 6000—7000 sążni. Armaty „Goebena” — niosły na 10.000 sążni!

Torpedowce znalazły się w sytuacji bez wyjścia.

Blysęło. Goeben zaczął walić z dział.

Admirał rozkazał torpedowcom rozsunąć się na znaczną przestrzeń, by utrudnić strzelanie nieprzyjacielowi.

Torpedowce skierowały się w przeciwną stronę „Goeben” ostr

GDZIE TO, GDZIE

DO WALKI Z WNYKARSTWEM!

Wiosna r. była na Kresach wschodnich jedną z najniekorzystniejszych dla odchowu młodego przysroty zwierzyzny. Dotkliwie, długotrwałe chłody, przy bezustannych mniejszych lub większych deszczach, trwających do początku lipca, wygubiły prawie doszczętnie przysroty zające. Pamiętać zaś należy, iż zając urodzony w marcu i kwietniu daje w tym samym roku, począwszy od lipca, ten zastęp matek, których mioty, powtarzając się do późnej jesieni, dać dopiero mogą rewirowi normalny stan zające, lecz tylko o tyle, o ile właściciel danego łowiska nie tylko sam będzie umiał pohamować swe własne instynkty łowieckie przynajmniej do listopada, lecz i będzie umiał rewir swój utrzymać od zbytniego niepokojenia przez psy i drapieżników, nie mówiąc już o kłusownikach. Polując na zające sposobem „szukanym” we wrześniu lub październiku, a nawet i w listopadzie, ubija się po większej części same matki, częściowo jeszcze młode, a częściowo od nieodchowanych młodych, gdyż samiec zwykle potrafi salwować się ucieczką, daleko po za dystansem możliwym dla osiągnięcia go z przeciętnej dobroci fuzji. Jak zając, nawet starszy, pilnie przystępuje do obowiązków rozmnażania swego rodu, miałem sposobność przekonania się wielokrotnie, lecz najkrysiściej tego dowód miałem tutaj zimą 1922 r. W czasie głębokich śniegów i trzaskającego mrozu, nabyłem w końcu stycznia roku wskazanego okazanie zająca, którego poleciłem woznemu odnieść jednemu z moich znajomych. Gdym się po pewnym czasie zapytał, czy polecenie moje zostało wypełnione, odebrałem potakujące zapewnienie jednak z uwagą, że rzeczony zając był kotną samica. Ku memu zdumieniu fakt powyższy potwierdził i obdarzony zającem znajomy. Otóż około 5 lutego owego roku mrozy znowiły, a 10 zaczęła się nagle odwilż, więc gdyby owa samica zająca była dojechała tych dni, było do szansa na to, że jej tak wczesna progenitura szczęśliwieby się odchowowała.

Zajęty sprawami mego urzędu, nie brałem wcale od lat 7-miu udziału w polowaniach lecz przemierzając wszędzie w dół i w górę, nie miałem powiatu, młowoli przysłuchiwałem się relacjom z łowów najrozmaitszych myśliwych, a w czasie dalekich przejazdów odczytywałem po śladach na śniegu, jaką zwierzyznę i w jakiej ilości przejeżdżany rewir mieścić może. Rezultaty do których dochodziłem stawały się z roku na rok niekorzystniejsze, a zimą 1922 - 28 r. zdarzało mi się, że na przejeżdżanych 45 km. nie spotykałem więcej jak 8 do 10 krzyżujących drogę śladów zających. Rezultaty łowów o jakich słyszę w r. b. są więc, o ile chodzi o zające, prawie zupełnie negatywne. Nawoływania by tego ostatniego nie strzelać, nie znajdując niestety żadnego posłuchu, a z każdym ubitym zającem ubywa może ostatni rozplodnik na przetrwanie dziesiątków kwadratowych kilometrów.

Zastanawiając się nad przyczynami podobnego zaniku zające na terenie powiatu, nie wierzymy w to nigdy, by spowodować to mogła chociażby najniekorzystniejsza wiosna, lub prawny czy nieprawny odstrzał zające, nawet w czasie gdy zwierzyzna ta powinna podlegać ochronie. W latach 1920 do końca 1925 r., gdy stosunki łowieckie nie były tu u nas prawie wcale uregulowane, gdy rozmaitej broni palnej, w nielegalnym posiadaniu i używaniu było w powiecie jeszcze bardzo dużo, a kłusownictwo wykonywane tak z fuzją w rękę, jak i za pomocą wyników, było bardzo rozpowszechnione, nie można było wprawdzie dopatrzeć się zwiększenia zwierzyzny, lecz nie uwidoczniały się też jej zanik do tego stopnia, jak to obecnie ma miejsce. Dopiero z chwilą gdy za skórki zimowego zająca za-

często płać 3, 4, do 6 zł., nastał raj dla wnykarzy, a chwila ostatecznej zagłady dla zająca. Dawniej złapano zając przedstawił dla wnykarza wartość relatywnie małą, gdyż sprzedawać go dla mięsa nie bardzo śmiał, a sam go zużyć nie bardzo umiał. Dopiero wysoka cena zającej skórki zrobiła wnykarstwo interesem prawdziwie intrynym. Jestem przekonany, iż w 1927 - 1928 r. tu u nas w powiecie najwyższej 10 proc. wszystkich zabitych zające padło pod strzałami; natomiast 90 proc. zginęło w pętlach i wnykach. Z tych 90 proc. złapanych zające dostało się najwyższej z 5 proc., w całości sprzedanych do konsumpcyj w miejscach, a z 85 proc. poszły już tylko skórki do rąk obojętnych handlarzy.

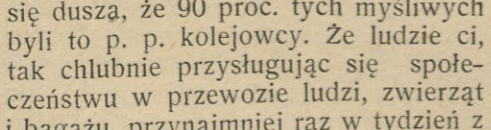
Ustawa łowiecka z dnia 3 grudnia 1927 r. winna być jaknajprędzej uzupełniona przepisami nie tylko dotyczącymi handlu zwierzyzną, lecz także i jej skórą. Każdy zając idący w całości, lub tylko jego skórka, na targ, winien mieć poświadczenie od właściciela lub dzierżawcy terenu łowieckiego, iż zając ten został pod taką dacie zastrzelony na należącym do niego terenie, przez uprawnionego do wykonywania łowiectwa, myśliwego. Pokąd skórka taka nie zostanie wyprawiona, musi być ona opatrzoną takim zaświadczeniem, a bez niego podlegać winna bezwzględnej konfiskacji, a posiadacz jej karze. Handlarze skórek, a szczególnie handlarze, którzy prowadzą swój przemysł sposobem „objazdowym”, winni być pod ciągłą kontrolą, gdyż ci ostatni są głównymi odbiorcami i pośrednikami handlu zających skórek.

Wystawiamy wyżej wskazanych z zwierzyzny, oraz o osobie danego myśliwego, proponuję pozbawić właściciela lub też prawnym dzierżawcą terenów łowieckich, gdyż wystawianie ich przez sołtysów, gminy lub magistratę byłoby zbyt zbytnio obdługie strony. Natomiast samo przez się rozumie, że rzetelność podpisów na tychże świadectwach winna być przez organa policji raz po raz ściśle sprawdzana. O ile skórki zwierzyzny wyprawiają się w garbarniach krajowych, zobowiązany zarząd garbarni wydać wszystkie zaświadczenia, zaraz przy wejściu skórek do składu, miejscowej policji, dla natychmiastowego zniszczenia takich; o ile zaś skórki te wychodzą za granicę, niszczą należące do nich zaświadczenia przynależne władze celne. Postępowanie takie jest konieczne, by uniemożliwić wyzyskiwanie wyeksploatowanych zaświadczeń do legalizacji skórek nielegalnie złowionej zwierzyzny.

W powyższym artykule omawiano konieczność uzależnienia handlu zającami i ich skórkami od opatrzenia takich zaświadczeniami obojętnych właścicieli obwodów łowieckich o legalnym ich złowieniu, lecz samo przez się rozumie, że handel wszelkiej zwierzyzny względnie jej skórki, winien podlegać tym samym przepisom.

W. Grabski.

Stołpce, w listopadzie 1928 r.



W SPOŁECZESTWIE KULTURALNEM ŚWIAT MYŚLIWYCH DZIELI SIĘ NA DWA GRUPY: — MYŚLIWYCH, BĘDĄCYCH CZŁONKAMI TO WARZYSTW ŁOWIECKICH I — KŁUSOWNIKÓW.

ka, lecz jak wiadomo, myśliwemu nie wiele trzeba, by go spęszyc przed polowaniem. Mecenas F. poczytał ruch ręki policjanta za zły omen. I istotnie nie poszczęściło się mu na polowaniu...

Na dworcu nasze emocje „przedłowieckie” spotęgowały się w trójnasób. Peron wyglądał jak obóz przed bitwą. Mijały nas całe zastępy myśliwych, ze strzelbami w futerałach i bez, — w beczkach, kozuchach, kurtkach, — w butach z cholewami, butach sznurowanych i w estetycznych owijkach. Serce w nas rościło, że tyłu myśliwych liczy Wilno co sobotę i niedzielę. Radowała się dusza, że 90 proc. tych myśliwych było to p. p. kolegowcy. Ze ludzie ci, tak chlubnie przysługując się społeczeństwu w przewozie ludzi, zwierząt i bagażu, przynajmniej raz w tygodniu z soboty na niedzielę ćwiczą ducha i ciała w rycerskich zapasach łowieckich... Mimowoli rodziła się jednak refleksja: czy przypadkiem liczba tych myśliwych niedzielnich nie jest większą od liczby wszystkich szaraków na terenie powiatu Wileńsko - Trockiego?... Refleksja, przynajmniej ze skrupuła — bardzo egoistyczna, bo czyż myślimy sami wybierając się z soboty na niedzielę na łowy do kochanego Justka, nie byliśmy myśliwymi „od niedzieli”?

Nazajutrz o 8-ej rano już byliśmy na stanowiskach pierwszego miotu. Rano było jak iza — trochę mętna



MYŚLIWSKIE?..

DODATEK ŁOWIECKI DO „SŁOWA”.
Wychodzi w ostatnią niedzielę każdego miesiąca.
KOMITET REDAKCYJNY: Bolestaw Świętozreki, Dr Cz Koneczny, Włodzimierz Korsak, Michał Pawlikowski

TO, CO NAJWAŻNIEJSZE

Do albumu Ks. Zofji Druckiej - Lubeckiej w Porochonisku.

Podróż niezapomniana i kształcąca wiele
Przez labirynt księżycem lamowanych mroków:
Wyrzucanie pomb z zębów na leśnej groblecie —
Pławienie się przez brody co pięć konskich kroków.

Przedświt niezapomniany — skupiony — poleski
W sercu puszczy. Pod nogą lodek cienki chrupie.
Na niebie gwiazd ostatnich góry ma złote leżki...
Wysłuchiwanie głucho, gdyś na nosie w głośnie...

Potem bigos, żytńówka i myśliwskie łgarstwo —
Rozkoszne niedospane, apetyt zwierzęcy,
Weseli towarzysze, mili gospodarstwo...
To właśnie — najważniejsze... Cóż potrzeba więcej?!

1923

Michał Pawlikowski.

RAZ JESZCZE PROSIMY

Kilkrotnie zwracaliśmy się do Sz. Czytelników „Dodatku Łowieckiego” z prośbą o nadsyłanie nam do kroniki myśliwskiej sprawozdań z odbytych polowań. Niestety nasz apel gorący uderzył w próżnię... Jakkolwiek tu i ówdzie polowania gremialnie się odbywają, jednak sprawozdania do nas napływają nader skąpo, zaś wzmianki dotąd przez nas drukowane były przeważnie używane w drodze dość mozolnych rozpytywań prywatnych.

Taka wstrętność pp. Myśliwych w informowaniu nas o odbytych polowaniach ma zapewne źródło swoje w rezultatach tych polowań — rezultatach ilościowo przeważnie bardzo skromnych. Poca pisać o „gremialnym” polowaniu, na którym zabito jednego zająca, lub nawet — bo i tak bywa — nic nie zabito? Takie rozumowanie jest więc podyktowane pewnym wstydem — psychologicznie bardzo może usprawiedliwionym, lecz dla sprawy łowieckiej — fałszywym i szkodliwym. Po pierwsze: wyniki polowań jesienno-zimowych choćby te wyniki były żadne, są najlepszym sprawdzianem naszych zwierzyznów, a przeto skromna napozór rubryka „kroniki myśliwskiej” wyrasta u nas do poziomu statystyki łowieckiej, której jak wiadomo, nie mamy. Po drugie: nie mamy się czego tak bardzo wstydzić rezultatów naszych polowań kresowych. Już nie tyl-

ko ze względu na powojenne wyjałowienie naszych łowisk, lecz poprostu z racji warunków klimatycznych nigdy zapewne nie przeliczujemy dzielnic zachodnich (np. Poznańskiego) ilości zabitych na polowaniu szaraków i kurapat. Zwłaszcza w roku bież. ubiegłe lato kłękowe odbiło się fatalnie na naszych zwierzyznach. Zato jednak dzielnic Zachodnie zawsze będą nam zardości takich polowań, jak na wilki, rysie, na guszcze na tokowisku, na kaczki na złotych...

To też raz jeszcze prosimy i apelujemy do pp. Myśliwych Województwa Wschodnich (a zwłaszcza — województwa Wileńskiego) o nadsyłanie nam wzmianek z odbytych polowań.

Zwłaszcza pożądanym jest, aby żadne polowanie w Województwie Wileńskim nie odbyło się bez przesłania do nas krótkiej notatki zawierającej następujące dane: 1) data i miejsce polowania, 2) charakter polowania, 3) ilość i nazwiska myśliwych, 4) rezultaty, 5) ilość i gatunek zwierzyzny widzianej na polowaniu, do której nie strzelano (np. łosi, guszczoń, sarni kóz i t.p.).

Wzmianki prosimy adresować: Wilno, Urząd Wojewódzki, M. Pawlikowski. Za co Komitet Redakcyjny zgóry serdecznie dziękuje.

Komitet Redakcyjny
Dodatku Łowieckiego.

KRONIKA MYŚLIWSKA

Dnia 28 października r. b. odbyło się polowanie z naganką u p. Justyna Strumiły w Woronowie, pow. Lidzkiego. Polowano w 5 strzelb. Obecni p. p. E. Falkowski, T. Buyko Z. Buyko, M. Moszyński i Mich. Bohdanowicz. Padło 7 zające, 1 lis i 2 słonki.

Dnia 27 października r. b. odbyło się polowanie w Rakliskach, pow. Lidzkiego u p. Witolda Houwald. Polowano w 7 strzelb. Obecni p. p. W. Houwald, K. Adamowicz, P. Łowicki, T. Buyko, Z. Buyko, M. Moszyński i Mich. Bohdanowicz. Padło: 1 dzik, 1 jarebek i 1 słonka.

Widziano w miotach 5 sarni, do których nie strzelano.

Dnia 1 listopada r. b. odbyło się polowanie w Dukaszach u p. Teresy Zanowej w 9 strzelb. Obecni p. p. T. Zanowa, H. Stankiewiczowa, Rawicz, dr. Pelikan, W. Pac-Pomarnacki, J. Szejko, K. Stankiewicz, Sapkowski i T. Zan. Padło 8 zające, 2 cietrzewie. Godnem wzmianki jest, iż jeden z zabitych

cietrzewi tokował na drzewie. Dzień był wyjątkowo ciepły i pogodny.

Dnia 13-XI 28 roku w dobrach Wielkie Sołeczki p. Karola Wagnera odbyło się jednodniowe polowanie z naganką na wilki.

Myśliwych — 10: Panie: Irena Węclawowiczowa i Irena hr. Zabiellówna. Pano: Konstanty Adamowicz, Władysław Houwald, Jan Jurkowski, Michał Moszyński, Stanisław Mianowski, Karol Wagner, Aleksander Soltan, Andrzej Węclawowicz.

Pogoda: pochmurnie, lekki wiatr wschodni, kilkakrotnie w ciągu dnia krótkie opady deszczowe. Temperatura + 3,5 R.

Zabito: 2 wilki, 2 lis i 2 zające. Widziano 17 wilków, 6 lisów, 12 zające i 3 cietrzewie. Strzałów oddano 12.

Królowa polowania była p. Irena Węclawowiczowa mająca na rozkładzie wilka. Lis zabity został przez p. Stanisława Mianowskiego.

Żył się, ani jeden strzał nie padł na linii stanowisk. Jeszcze parę minut — już widać przez krzaki sylwetki naganiaczy. Nic.

Zbieramy się na brzegu lasu.
— Poczekajcie, — pociesza nas Justek — w następnych miotach zobaczymy dwa razy więcej zwierzyzny, niż w tym pierwszym.

Ponieważ dwa razy zero równa się zeru, więc pociecha wypada względnie.

W następnych miotach poszło lepiej. Od czasu do czasu rozlegał się strzał, a po skończonym miocie naganiacz nioś za skoki szaraka. Tylko pogoda nie dopisywała: z nieba i z drzew bezlistnych wiał, „coś padało”.

Po ostatnim miocie, gdy już głębokie cienie zasnuły wnętrze lasu, zbieramy się na drodze i dzielimy wrażenia. Naogół panuje ożywienie, gdyż nikt z nas nie wraca z pustymi rękami. Nikt — z wyjątkiem Zbisia Święcieckiego, który nie wystrzelił nawet ani razu. Nic dziwnego: — wiadomo bowiem, że nie powodzi się na legalnym polowaniu temu, kto z powodzeniem kłusuje w cudzych rewirach innego gatunku. Na głowę biednego Zbisia sypią się z tego powodu docinki. Z początku broni się łagodnie, wreszcie rzuca z irytacją: — Odczepcie się! To jest świństwo...
W rezultacie mamy na rozkładzie 7 zające i 1 lisa.

ZAGRAŁY TRĄBKĘ

Z Towarzystwa Łowieckiego Woj. Wileńskiego.

Jak wiadomo prenumerowanie pisma łowieckiego fachowego jest jednym z kardynalnych obowiązków szanującego się myśliwego, tak samo jak należenie do zżerzenia łowieckiego. Obowiązek ten wpływa sam przez się z postulatu krzewienia kultury łowieckiej, i jest tak elementarny, że go chyba bliżej uzasadniać nie trzeba. Niestety u nas w Polsce, a zwłaszcza we wschodniej jej części, nie wszyscy myśliwi do obowiązku tego się poczuwają. Pomijając etycznie — łowiecką stronę tej kwestii, należy stwierdzić, że taka abstynencja p. myśliwych w stosunku do fachowej prasy łowieckiej wypada przede wszystkim na ich własną szkodę. „Łowiec Polski” — pismo będąc organem Centralnego Związku polskich stowarzyszeń łowieckich jest tygodnikiem zakrojonym na wzór najlepszych zagranicznych wydawnictw tego rodzaju i poza obfitym działem literacko-łowieckim przynosi w każdym numerze cenne wiadomości praktyczne z dziedziny hodowli zwierzyzny, hodowli i tresury psów myśliwskich, broni i strzelnicwa i t.d. i t.d. Zaznaczyć też wypada, że „Łowiec Polski” nie jest jakimś przedsiębiorstwem prywatnym na zysk

obliczonym, lecz kulturalno — łowieckim organem centralnej i najpoważniejszej instytucji łowieckiej w Polsce, zrzeszającej wszystkie polskie stowarzyszenia łowieckie. Myśliwi nie czytający „Łowca” i nie śledzący przeto za rozwojem i postępami współczesnego łowiectwa nie zasługują na miano prawdziwego myśliwego, tembardziej, że przystępnym warunkiem prenumeraty (8 zł. kwartalnie) nie mogą stanowić poważnej pozycji w budżecie osoby, którą stać na zakup ładunków, na wykupienie karty łowieckiej i na opłacenie podatku od broni myśliwskiej. Jak się obecnie dowiadujemy w tonie T-wa Łowieckiego Wojew. Wileńskiego rozważany jest projekt uchwalenia przymusu prenumeraty „Łowca” przez każdego członka T-wa. Dla informacji podajemy adres administracji „Łowca Polskiego”: Warszawa, Nowy Świat 35.

Dowiadujemy się, że T-wo Łowieckie Województwa Wileńskiego zamierza przystąpić do „Ligi Ochrony Przyrody” oraz do „Międzynarodowego T-wa Ochrony Żubrów” (siedziba w Niemczech).

DZIAŁ PRAWNY.

Przypominamy, że w „Dziale prawnym” dodatku łowieckiego umieszczane są najważniejsze wiadomości z prawodawstwa łowieckiego oraz odpowiedzi na pytania P. P. myśliwych w sprawach wykładowi i praktycznemu stosowaniu poszczególnych przepisów nowego prawa łowieckiego. Zapytania należy kierować listownie pod adresem: Wilno, Urząd Wojewódzki, M. Pawlikowski. Osoby, nadsyłające znaczki pocztowe na odpowiedzi, otrzymają odpowiedzi listownie, niezależnie od ich umieszczenia w „Dziale prawnym”.

ODPOWIEDZI.

Kto może polować z gońcami?

Panu L. M. w Wilnie. Sprawę tę już niejednokrotnie poruszaliśmy w „Słowie”. Według miarodajnego wyjaśnienia Ministerstwa Rolnictwa art. 45 prawa łowieckiego należy rozumieć dosłownie t. j. że polować z gońcami można tylko w zarejestrowanym obwodzie łowieckim samodzielnym o obszarze nie mniejszym niż 2000 hektarów, nie zaś na „obszarze polowania” składającym się z sumy dwóch lub więcej obwodów. Rozważmy rzecz na przykładzie. A więc właściciel obwodu łowieckiego własnego 1600 ha, a zarazem w jednej osobie dzierżawca przylegającego obwodu 700 ha, jakkolwiek posiada obszar polowania większy od 2000 ha (2300 ha), to jednak nie ma prawa polować z gońcami, gdyż każdy z obwodów, składających się na obszar polowania, jest mniejszy od 2000 ha. Sz. Pan zauważył, że w W. W. G. w odpowiedzi redakcji danej w Nr. 43 „Łowca polskiego” zajął w tej sprawie całkowicie odmienne stanowisko. Ale też jesteśmy zdania, że p. W. W. G. wprowadził w błąd czytelników „Łowca”, gdyż powtarzamy, jedynie wyjaśnienie Ministerstwa rolnictwa może być uważane za całkowicie miarodajne. O ileby nawet redakcja „Łowca”, nie sprostowała tej, zdaniem naszym,

OCHRONA KACZEK I KOZŁÓW.

W Nr. 12 Dziennika Wojewódzkiego ukazało się rozporządzenie Wojewody Wileńskiego z dn. 14 listopada r. b. o przedłużeniu czasu ochronnego dla kaczek i kozłów na lat 5. Podajemy treść tego rozporządzenia.

§ 1. Ustanowiony w art. 49 prawa łowieckiego czas ochronny dla sarni — kozłów — od dnia 1 lutego do dnia 20 kwietnia przedłuża się do dnia 15 czerwca.

Zabrania się polować na wyżej wymienioną zwierzyznę od dnia 1 lutego do dnia 15 czerwca.

§ 2. Ustanowiony w art. 49 prawa łowieckiego czas ochronny dla dzikich kaczek — od 1 czerwca do 10 lipca, i dla dzikich kaczek (samice i młode) oraz innego plectwa błotnego i wodnego — od 1 marca do 10 lipca przedłuża się do dnia 15 lipca.

Zabrania się polować na dzikie kaczki w czasie od 1 czerwca do 15 lipca, a na dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne plectwo błotne — od 1 marca do 15 lipca.

§ 3. Rozporządzenie niniejsze nie dotyczy czasu ochronnego na słonki, bataljony oraz dzikie łabędzie i dzikie gęsi, co do których czas ochronny ustanowiony w art. 49 prawa łowieckiego pozostaje nienaruszony.

§ 4. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1929 roku i obowiązuje na przeciąg lat pięciu, t. j. do dnia 31 grudnia 1933 roku.

SKŁAD BRONI I AMUNICJI

„Spółka Łowiecka”

Sp. z ogr. odp.

WILNO, MICKIEWICZA 11.

Nadszedł nowy transport broni strzałowej i kulowej znanych firm: Lebeau, Syrena, Sauer, Manuf, Liegeolse, Geco, Gryf, Bayard, F. N. i in.

Wielki wybór szluczerów, karabinów i pistoletów.

Broń bezpośrednio sprowadzona z zagranicy dała możność znacznie obniżyć ceny.

Jedynie całkowicie w kraju wykonane naboje strutowe Zakł. Am. „POCISK”, które otrzymały 1 nagrodę na konkursach międzynarodowych we Lwowie.

Przy składzie własne warsztaty Rusznikarskie.

Przyjmuje się broń w komis.

Sprzedaż na bardzo dogodnych warunkach.

DO SZUMSKA!

Za sprawą czcigodnego Justyna Strumiły znaleźliśmy się w sobotę wieczorem w sześciu na dworcu wileńskim: Pułkownik P., Mecenas F., szeregowiec znanymi w Polsce całej (a nawet za granicą) właściciel premijowanych wyzłów, Tadeusz Buyko, Zbysław Święciecki, sam gospodarz polowania — Justek i ja.

Doroczne kilkakrotne polowanie u Justka Strumiły (w Szumsku, w Woronowie, w Korwianach) mają już za sobą chlubną i piękną tradycję, że nikt z tych polowań nie wrócił do Wilna trzeźwy. Nic więc dziwnego, że słodką emocją „przedłowiecką”, dobrze znana każdemu myśliwemu, ogarnęła nas jeszcze w drodze na dworzec. Każdy z nas, wytrącając się w takowskie na urocznych brukach wileńskich, snuł w wyobraźni jaknajbardziej różowe horoskopy. Bo każdy z nas wiedział, że pogoda, zwierzyzna i temu podobne czynniki nie mają absolutnie żadnego wpływu na nieoficjalną część polowania — bigos.

Tylko mecenas F. spotkała po drodze małego przygoda. Policjant regulujący na zbiegu ulic „ruch” kołowy, który to ruch polegał w danym wypadku na przejeździe jednej taksówki — zrobił zagadkowy ruch ręką. (Przypominam mi się film: „Pat i Patachon w roli policjantów”).... Przygoda niewiel-

ka, lecz jak wiadomo, myśliwemu nie wiele trzeba, by go spęszyc przed polowaniem. Mecenas F. poczytał ruch ręki policjanta za zły omen. I istotnie nie poszczęściło się mu na polowaniu...

Na dworcu nasze emocje „przedłowieckie” spotęgowały się w trójnasób. Peron wyglądał jak obóz przed bitwą. Mijały nas całe zastępy myśliwych, ze strzelbami w futerałach i bez, — w beczkach, kozuchach, kurtkach, — w butach z cholewami, butach sznurowanych i w estetycznych owijkach. Serce w nas rościło, że tyłu myśliwych liczy Wilno co sobotę i niedzielę. Radowała się dusza, że 90 proc. tych myśliwych było to p. p. kolegowcy. Ze ludzie ci, tak chlubnie przysługując się społeczeństwu w przewozie ludzi, zwierząt i bagażu, przynajmniej raz w tygodniu z soboty na niedzielę ćwiczą ducha i ciała w rycerskich zapasach łowieckich... Mimowoli rodziła się jednak refleksja: czy przypadkiem liczba tych myśliwych niedzielnich nie jest większą od liczby wszystkich szaraków na terenie powiatu Wileńsko - Trockiego?... Refleksja, przynajmniej ze skrupuła — bardzo egoistyczna, bo czyż myślimy sami wybierając się z soboty na niedzielę na łowy do kochanego Justka, nie byliśmy myśliwymi „od niedzieli”?

Nazajutrz o 8-ej rano już byliśmy na stanowiskach pierwszego miotu. Rano było jak iza — trochę mętna

O 6-ej wieczorem najedzeni, szczęśliwi ożywieni — wgramoliliśmy się na wóz drabiniasty, który nas zawiózł na kole.

Michał Pawlikowski.

Istota i zadania Kół Przyjaciół Akademika.

W dążeniu do oparcia akcji pomocy młodzieży akademickiej na podstawach trwałych, musimy się zatrzymać nad zasadniczą komórką organizacyjną tej pracy i bliżej przyjrzeć się istocie i zadaniom Koła Przyjaciół Akademika.

Kładąc wielki nacisk i wiele pracy w zawiązywanie tych Kół, pragniemy jednocześnie oświetlić ich działalność w sposób jak najdokładniejszy.

Jest rzeczą jasną, iż głównym zadaniem Koła Przyjaciół Akademika jest gromadzenie środków materialnych tak w naturze jak i w gotowiznie.

Lecz trzeba pamiętać, że istnieją i inne nie mniej ważne zadania, o których zapominąć nie wolno, jest nimi realizacja hasła „z młodzieżą dla młodzieży”, a więc ów kontakt ścisły z młodzieżą, służenie jej radą i doświadczeniem, łączenie tej młodzieży ze starszym społeczeństwem i vice versa.

Mając przed sobą te poważne cele jasnym jest, iż spełnia się twórczą pracę o dużej wartości państwowej i narodowej. Dlatego też akcja pomocy młodzieży akademickiej urastając do zagadnienia twórczego, ma prawo oprzeć się na tej uświadomionej części społeczeństwa, która jasno patrzy w przyszłość i dla tej przyszłości część dnia dzisiejszego poświęca.

Lecz i dzień dzisiejszy w tej pracy ma swe „actualité”. Z każdego zakątka ziemi polskiej wyrusza co roku mniejszy lub większy zastęp młodzieży na podbój wiedzy. A więc każdy, pracujący dla sprawy pomocy młodzieży pracuje dla swych najbliższych — za-

pełnia im dach w domach akademickich nad głową, tanią strawę, letni wypoczynek i pomoc w chorobie. A im intensywniej pracuje, tem większą ma pewność, że przy większej liczbie domów, kuchni i sanatoriów, ów bliski mu osobnik, łatwiej z nauką da sobie radę. To są już korzyści aktualne i obustronne.

Stręczyć pokrótce najważniejsze postulaty pracy Koła przyjaciół Akademika. Stawiając na pierwszym miejscu gromadzenie środków materialnych, rozumiem przez to: a) zbieranie składek zadeklarowanych przez członków, b)

organizowanie imprez dochodowych, c) wyjednywanie wszelkiego rodzaju subsydjów, ofiar i darowizn ze strony osób fizycznych i prawnych.

Na punkt pierwszy należy przytem położyć nacisk poważny.

Istnieje zasada nierozpraszciania funduszy i tu ją też podkreślamy. Wszystkie fundusze winny być przekazywane właściwemu Komitetowi Wojewódzkim Pomocy Młodzieży, z ewentualnymi zastrzeżeniami co do ich użyciu. Rozdrabnianie takich sum na poszczególne akademików poszczególnych ośrodków, równa się ich zatra-

ceniu i korzyści żadnych akcji pomocy nie przyniesie.

Realna działalność Koła jest przytem oparta na ciągłości jego pracy. Przejawianie tej działalności fazami, odzywanie się od czasu do czasu, grzebie efekty pracy — Koło musi żyć, żyć ciągle i intensywnie.

Ma przecież tak szeroki zakres pracy. Rozwinięcie zasady „z młodzieżą do młodzieży” jest wdzicznym zadaniem. Trzeba wiedzieć o potrzebach akademików, ich pracy i organizacji i innych o nich informować. Trzeba żyć z tą młodzieżą akademicką, interesować się jej poczynaniami, aby z nią wspólnie pracować, aby móc jej pomagać, trzeba stworzyć ośrodek, do którego będzie się ona gromadziła, w którym odczuwać będzie — przyjaciół.

Stworzywszy takie milieu, Koło uzyska mocne podstawy. Blisko żyjąc z młodzieżą, liczyć zawsze będzie mogło na jej młodzieńczy rozpęd we wszystkich swych przedsięwzięciach. Wiązać zaś i zainteresowywać będzie społeczeństwem, służąc mu na prowincji informacjami i materiałem dotyczącym studjów akademickich, organizacji, pomocy młodzieży i t. d.

Postulować się tu może licznymi wydawnictwami już to młodzieży, już wyższych uczelni (kroniki uczelni, pisma jak „Pomoc i Samopomoc Akademika”, Programy studjów i t. d.) Młodzież akademicka, zrzeszona w Związku Kół Prowincjonalnych, ma wiele dobrych chęci i współpracować pragnie.

Trzeba chcieć i umieć do tej współpracy ją pociągnąć. W zarządzie Koła Przyjaciół akademika winien się znaleźć przedstawiciel młodzieży, wszystkie przerwy między studjami, gdy młodzież zjeżdża na prowincję, winny być wyzyskane dla silnej i ożywionej działalności Koła. Ujmując tak zadanie Koła i charakteryzując jego cele, nie wyczerpaliśmy jeszcze wszystkich tych czynników, które w kilku chętnych ludzi, którzy na swoje barki tę pracę wezmą. Powinni więc pamiętać, że wtedy praca ich będzie naprawdę owocną, gdy pójdzie po linii powyższych wywodów, gdy będzie:

1) skupiała fundusze na pomoc młodzieży drogą składek, imprez, wyjednywania subsydjów, ofiar i darowizn.

2) Przekazywała te fundusze Komitetowi Wojewódzkiemu.

3) Łączyła młodzież, i całe społeczeństwo, przez współżycie z młodzieżą i informowanie społeczeństwa o przejawach życia akademickiego. To są postulaty.

Reszta zależy od inicjatywy, energii i ruchliwości — no i talentu.

Minął VII Tydzień Akademicki. Między innymi wiadomości, przypominając o obowiązkach społecznych całego narodu. Teraz winna się zacząć praca żmudna lecz owocna.

M. S.

DO NOWOPRZYBYŁYCH.

Wchodząc drodzy koledzy w nowe życie, które symbolizuje tylko szara bar-torówka. Stajecie się obywatelami nieznanego Rzplitej, jesteście jeszcze nieświadomi swych zadań i obowiązków.

Niemasz tu dyscypliny szkolnej, niemasz opiekuńczej dłoni rodzica.

W krzyżowym ogniu poglądów i hasłał hartować się będziecie na drodze długą i żmudną a twardą.

Tu między nami musisz zaprawić się do przyszłej pracy, a przedewszystkiem wykształcać cnoty obywatelskie.

Gdy wejdiesz w te mury uderzy Cię przedewszystkiem do głowy aktualność — polityka, możliwość ideowego organizowania się.

Alie powinienes wiedzieć, iż istnieją formy akademickiego parlamentaryzmu, że istnieją grupy ideowe, gdzie znajdziesz możliwość doświadczenia swych przekonań, ale pamiętać musisz że są dziedziny, gdzie ta polityczność miejsca mieć nie powinna.

Potęga parlamentaryzmu zachodnio — europejskiego była jego „parlamentarność” — szacunek dla przeciwnika, i szacunek dla jego przekonań, umiar i wstrętność w poczynaniach, wstręt do demagogii.

Obok pracy intelektualnej i samopomocowej w znaczeniu materialnym istnieje ogromna dziedzina, dziedzina uważam od tych dwóch pierwszych rozleglejsza — dziedzina pracy ideowej — wychowawczej!

Praca ta ogniskuje się w całym szeregu stowarzyszeń i organizacji o bardzo różnorodnych założeniach i kierunkach.

Przedewszystkiem ugrupowania ideowe w ścisłym znaczeniu.

A więc. Sodaliczka marjańska akad. i akad. Wszystkim zapewne znane są cele tej organizacji — działalność jej idzie przedewszystkiem w kierunku pracy nad sobą. Jest to stowarzyszenie akad. najstarsze na naszym uniwersytecie.

Dalej w alfabetycznym porządku: Polska Młodzież Demokratyczna, stow. o ideologii mniej więcej Związku. Prawy Rzplitej. Ich deklaracja ideowa demokrację ujmuje jako dźwiganie i kształcenie Ducha Narodu przez wciągnięcie jak najszerszych mas w orbitę jego zrozumienia i odczucia.

Młodzież Ludowa jak sama nazwa wskazuje ogniskuje w sobie życie akademików z ludu i jest stow. społecznym o zasadach liberalnych.

Bardziej liberalna jednak jest Niezależna Mł. socjalistyczna. Stowarzysze-

nie to jak minęły i że wchodzimy w okres spokojnej twórczej pracy, właśnie — o to mi idzie. Wojna i czasy powojenne minęły, stworzywszy ty człowieka o „stu myślach” — wchodzimy w okres pracy twórczej, ale nie spokojnej. Powtarzam twórczej, ale nie nigdy spokojnej. Będzie wyścig, szalony wyścig pracy tempo amerykańskie (u- lubiona określenie) — tętnić będzie i pulsować myśl w ciągłym wyteżeniu.

I tu jest nasze „jutro”. Tylko my wychowani przez wojnę, i bolszewickie widmo śmierci stanąć możemy do warsztatu w tych warunkach. Damy społeczeństwu i Państwu swój wysiłek mózgowy, swoją pracę nerwów — ażeby stworzyć „jutro”, nie takie jakim jest „dzis” lub „było” wczoraj! Schyłamy czoło przed wartościami przeszłości, ale nie trwamy w bezruchu. Chcemy iść naprzód.

Takie refleksje nasunął mi trwający obecnie „7-my Tydzień Akademika”. Organizacja Tygodnia, cel jej i potrzeba rozumie każdy inteligentny i uświadomiony obywatel. Nie chcemy datków „z łaski”. Zwracamy się do społeczeństwa o pomoc dla naszych niezamożnych kolegów, którzy są przecież wielką wartością i kapitałem moralnym tegoż społeczeństwa.

Dajcie Akademikowi możliwość wypocynku we własnym „Ozdrowisku” i możliwość stworzenia warsztatu pracy we własnym „Domu”. Chodzi o stworzenie warunków materialnych dla rozwoju wspaniałych późniejszych pracowników. Zapisujcie się więc do „Kół Przyjaciół Akademika”.

Tad. C.

trwanie więzów towarzyskich i koleżeńskich oraz pracę społeczną.

Na terenie wileńskim mamy 9 korporacji, z tych 5 związkowych, 2 zjednoczeniowe i 2 dzikie. Różnice między nimi są nieznaczne.

Pewne znaczenie w życiu akad. odgrywa koła prowincjonalne.

Około 60 proc. młodzieży akademickiej rekrutuje się ze środowisk, miast i wsi, które nie posiadają uczelni wyższych, młodzież ta przebywając na uczelniach nie może i nie chce zapomnieć o swych stronach rodzinnych, równocześnie pamięta o swych obowiązkach wobec środowiska, z którego wyszła, łączy się przeto w Koła Prowincjonalne, zadanie m których jest praca kulturalna — oświatowa na terenach swych środowisk, praca wychowawcza nad uspołecznieniem swych członków, jako też uspołecznieniem społeczeństwa swego środowiska.

Koła rozporządzają wielkimi wartościami, jakimi są umiłowanie stron rodzinnych, koleżeńskie więzy lat szkolnych, dlatego też praca ich nad podniesieniem życia prowincji pod wszelkimi względami jest i ułatwiona

W tym celu pośrednio:

1. Buduje higieniczne domy akademickie aby wyciągać swych kolegów z łochów i suterny, gdzie gruźlica najdotkliwsze czyni spustoszenia.

2. Organizuje kolonie letnie wypoczynkowe, uprawia i rozpowszechnia sport celem wzmocnienia swych młodych organizmów, gdyż zdrowy silny organizm ludzki najsukuteczniej walczy z zarazkami gruźlicy.

3. Rozpoczęła badania studentów zamieszkujących w domach akademickich starając się jednostki niebezpieczne z punktu widzenia zaraźliwości — usuwać i przenosić do sanatoriów i lecznic.

4. Podejmuje wreszcie szeroką akcję uświadamiającą o skutkach gruźlicy i sposobach ustrzeżenia się przed zarażeniem, propagując czystość i higienę osobistą, mieszkanie, ubrania, sprzętów domowych i t. d.

Akcja ta, będąca narazie w początkowym stadium należy niewątpliwie do najważniejszych metod działania.

Dla czegoż budujemy sanatorium dla gruźliczych w Zakopanem?

W pierwszym rzędzie dlatego, aby umożliwić poratowanie zdrowia i wy-bawienie od niechybnej często śmierci setki młodzieży akademickiej, na których gruźlica wydała swój straszny wyrok.

Przybliżone obliczenia wykazują, że na 36.000 młodzieży około 1.500 akademików wymaga leczenia sanatoryjnego i oddzielenia od zdrowych kolegów. Ratowanie zagrożonych gruźlicą akademików to nie akcja filantropijna, czy też akcja wypływająca z pobudek serca i sentymentu — to rzecz rozumu.

Przeglądając jubileuszowe sprawozdanie z działalności akademickiego Domu Zdrowia w Zakopanem, w Polsce, — widzimy, że w ciągu 25 lat istnienia tej placówki działalności naszych obecnych mężów stanu, nauki i sztuki wyrwano śmierci, umożliwił im dłuższą pracę dla dobra kraju i nauki.

Zagrożony gruźlicą nie może zginąć bez opieki w odpowiednio urządzone sanatorium. Z drugiej strony — posiadanie wielkiego nowoczesnego sanatorium dla akademików wzmocni znakomicie poczucie konieczności walki z gruźlicą, spowoduje skierowanie uwagi i czynów do walki z tą klęską społeczną, a duże, nowoczesne sanatorium stanie się ośrodkiem propagandy tej walki w środowiskach uniwersyteckich, akademicy powracający z kuracji do swej pracy w uczelniach, będą świadomi znaczenia i rozmiarów spustoszenia, które szerzy gruźlica, poruszają serca i umysły swych kolegów, przyczyniając się do skuteczniejszej walki z gruźlicą. Każdy akademik stać się winien żołnierzem wielkiej armii walczącej z gruźlicą. Każda organizacja samopomocowa winna dołożyć starań do zrealizowania wytykniego w walce z gruźlicą postępowania.

R.

Przyznając, że zdrowie fizyczne przyczynia się do normalnej, twórczej pracy narodu — dochodzimy do stwierdzenia faktu, że od tego jakim będzie pod względem zdrowotnym stan obecnego młodego pokolenia zależy zdrowotność najszerszych mas narodu w przyszłości.

Na zdrowie młodzieży akademickiej małą uwagę zwracano w ostatnich kilku latach. A przecież jest to pokolenie, które rozwijając się w nienormalnym okresie wojny, wyrastając na chlebnie wojennym, nie posiada wielkiej odporności na choroby, słabe jest fizycznie, z potarganymi nerwami. Samopomoc koleżeńską i akcja pomocy młodzieży ze strony państwa i społeczeństwa dopiero w ostatnich 3-4 latach zwróciły bacniejszą uwagę na konieczność podjęcia szerokiej działalności zmierzającej do podniesienia zdrowotności wśród młodzieży akademickiej.

W pierwszym rzędzie zainteresowano się gruźlicą, tą wielką chorobą społeczną, której niszczycielski rozwój wśród ludności, nie da się w ogóle porównać z najstraszniejszymi nawet epidemiami.

Gruźlica to najstraszniejszy wróg akademików. Nieco dat statystyki tej choroby zilustruje nam rozmiar tej klęski.

W Polsce rocznie umiera 56.000 osób na gruźlicę płuc, krtani, kości czy też innych organów.

Z pośród wszystkich umierających z powodu jakiegokolwiek choroby ludzi — 33 proc. umiera na gruźlicę. Pośród pół miliona osób (około 560.000) przedstawia niebezpieczeństwo zarażenia dla otoczenia i wymaga leczenia sanatoryjnego i oddzielenia od osób zdrowych.

Dla leczenia sanatoryjnego posiadamy w Polsce wogóle 32 sanatoria dysponujące 3.000 łóżek, podczas gdy w Niemczech przy znacznie mniejszej śmiertelności na gruźlicę i zaledwie dwukrotnie większej ludności — istnieje 37.000 łóżek dla gruźliczych chorych.

A gruźlica jest specjalnie niebezpieczna dla młodzieży akademickiej, gdyż 16 proc. umierających na gruźlicę umiera w wieku lat 20—30 to jest właśnie w okresie studjów.

Gruźlica jest typową chorobą, której nie da się leczyć jakimś środkiem chemicznym podobnie jak powiedmy choroby żołądkowe, nerek, wątroby, chorób wenerycznych i t. d. — Gruźlica wymaga walki z zarodkami, wymaga wielkiej akcji zorganizowanej, masowej. — Dlatego też według słów dr. Sabatowskiego ze Lwowa, propaganda walki z gruźlicą — jest ofensywą, — budowa sanatoriów — defensywą. Ale prowadząc akcję przeciwgruźliczą stosować należy obie metody.

Młodzież akademicka podejmuje walkę z gruźlicą na swoim froncie i pragnie odcinek „Walki z gruźlicą wśród akademików” jaknajlepiej zorganizować.

Tad. C.

Realna działalność Koła jest przytem oparta na ciągłości jego pracy. Przejawianie tej działalności fazami, odzywanie się od czasu do czasu, grzebie efekty pracy — Koło musi żyć, żyć ciągle i intensywnie.

Ma przecież tak szeroki zakres pracy. Rozwinięcie zasady „z młodzieżą do młodzieży” jest wdzicznym zadaniem. Trzeba wiedzieć o potrzebach akademików, ich pracy i organizacji i innych o nich informować. Trzeba żyć z tą młodzieżą akademicką, interesować się jej poczynaniami, aby z nią wspólnie pracować, aby móc jej pomagać, trzeba stworzyć ośrodek, do którego będzie się ona gromadziła, w którym odczuwać będzie — przyjaciół.

Stworzywszy takie milieu, Koło uzyska mocne podstawy. Blisko żyjąc z młodzieżą, liczyć zawsze będzie mogło na jej młodzieńczy rozpęd we wszystkich swych przedsięwzięciach. Wiązać zaś i zainteresowywać będzie społeczeństwem, służąc mu na prowincji informacjami i materiałem dotyczącym studjów akademickich, organizacji, pomocy młodzieży i t. d.

Postulować się tu może licznymi wydawnictwami już to młodzieży, już wyższych uczelni (kroniki uczelni, pisma jak „Pomoc i Samopomoc Akademika”, Programy studjów i t. d.) Młodzież akademicka, zrzeszona w Związku Kół Prowincjonalnych, ma wiele dobrych chęci i współpracować pragnie.

Trzeba chcieć i umieć do tej współpracy ją pociągnąć. W zarządzie Koła Przyjaciół akademika winien się znaleźć przedstawiciel młodzieży, wszystkie przerwy między studjami, gdy młodzież zjeżdża na prowincję, winny być wyzyskane dla silnej i ożywionej działalności Koła. Ujmując tak zadanie Koła i charakteryzując jego cele, nie wyczerpaliśmy jeszcze wszystkich tych czynników, które w kilku chętnych ludzi, którzy na swoje barki tę pracę wezmą. Powinni więc pamiętać, że wtedy praca ich będzie naprawdę owocną, gdy pójdzie po linii powyższych wywodów, gdy będzie:

1) skupiała fundusze na pomoc młodzieży drogą składek, imprez, wyjednywania subsydjów, ofiar i darowizn.

2) Przekazywała te fundusze Komitetowi Wojewódzkiemu.

3) Łączyła młodzież, i całe społeczeństwo, przez współżycie z młodzieżą i informowanie społeczeństwa o przejawach życia akademickiego. To są postulaty.

Reszta zależy od inicjatywy, energii i ruchliwości — no i talentu.

Minął VII Tydzień Akademicki. Między innymi wiadomości, przypominając o obowiązkach społecznych całego narodu. Teraz winna się zacząć praca żmudna lecz owocna.

M. S.

Gruźlica największy wróg akademików.

NASZE JUTRO

Nie tak powinno być jak dziś i wczoraj.

T. Bujnicki, „Gwiazdy spadające

W pewnych kołach rozpowszechniony jest dziwny przesąd. Powtarza się oklepamy komuną, z lubością cedząc słowa: — „ach ta dzisiejsza młodzież” — to powojenne pokolenie” — sama mierzota!” —

Chciałoby się zakreślić mówcą takim i rzucić go za dziesiątą górę i dziesiątą rzekę lat tego aby przypomnieli sobie drogi swojej „anielskiej młodości” (oczywiście mniej lub więcej „anielskiej”) i zobaczyć — gdzie więcej było pracy twórczej młodych, dziś czy też wczoraj. Odrzućmy snobizm wszelki i obiektywnie patrząc wtył poza siebie przy pominięciu warunków dziejowej w których wzrastały pokolenia dawniejsze. Długi okres niewoli — wytworzył typ młodzieńca konspiratora i idealisty. To dobra strona medalu. Te same warunki beczynności państwowej Polski zdemoralizowały ogół młodzieży. Poza nie licznymi jednostkami — żyła młodzież w bezruchu, lub co najwyżej siłą bezwładności ulegała nakazom owych jednostek silniejszych. Dzisiejsze życie w okresie powojennym ze swym szalonym pędem, szybszym niż myśl sama fal radiowych, wymaga innego nastawienia psychiki społeczeństwa, a więc także i przedewszystkiem młodzieży. Mówię o młodzieży akademickiej, czyli o tem pokoleniu, które rosło w czasie wojny światowej i przewrotów później dokonanych.

Psychologicznie rzecz biorąc, — jesteśmy z gruntu inni niż nasi ojcowie i dziadowie. Każdy rok wojny, każdy rok zamętu pierwszych lat powojennych — okupacji niemieckiej, i inwazji bolszewickiej dał nam więcej niż niejednemu naszemu koledze z ubiegłego stulecia dać mogło to życie całe. Te lata nauczyły nas żyć. Żyć praktycznie. Nie poto wywarły one wpływ destrukcyjny na nasze charaktery, być może, że wielu zaraziło się bakcylem „wschodnim” — lecz ogół w przeważnej części wyniósł z tej twardej i gorzkiej szkoły dobrą naukę. W innych warunkach niż życie dzisiejsze byłibyśmy do niego — czegóż tak jak do niczego byłoby dziś najszlachetniejszą jednostką czasów przedwojennych. Jesteśmy przystosowani do ogłuszającego turkotu olbrzymiej maszyny współczesności. Jednocześnie zdrowa bądź co bądź rasa i instynkt samozachowawczy uratował nas niemal w ostatniej chwili od skażenia duchowego i fizycznego. Mamy dziś w sobie, zadiwiałą nas samych zapał. Tworzyć rozszarpać wiedzę chcemy i wyciągać z niej praktyczne wartości.

Rzuciliśmy się lawicą do sportu, bo nie chcemy karleć i pleśnieć. Trwalimy czas pewien pod wrażeniem wysoce niepedagogicznie głoszonych przez snobów ze starszego społeczeństwa słów o naszej „powojennej nicości”. Ale życie nam wskazało, że drogi opatrności i tu były niezbadane. Dziś nie sprostałoby swym zadaniom żadne inne pokolenie młodych, jak tylko to, które istnieje. Czasy powojenne muszą mieć swoich ludzi. Może mi ktoś powiedzieć że te „czasy powojenne” już

i bardzo pożyteczna. Młodzież prowincjonalna w szeregu swych hasłał umieszcza również konieczność pracy zawodowej w środowisku i miejscu, z którego pochodzi, uznając, że jest rzeczą konieczną, aby życie kulturalne, oświatne, dobrobyt i rozwój wszelaki obejmował najdalej nawet zakątki kraju.

Na terenie wileńskim kół prow. jest 14, oraz osobne koło Kownian.

Wreszcie koło krajowe regionalne krajowawcze — zadaniem którego poznanie Kresów Wschodnich i zbliżenie na tle tej pracy, młod. litewskiej, białoruskiej i łotewskiej.

Wreszcie istnieje cały szereg stowarzyszeń częściowo tylko z ugrupowań ideowo — wychow. związanych: a więc Stow. Przyjaciół Ligi Narodów, Koło esperantystów, wreszcie koła przyjaciół Włoch, Rumunji i t. d.

Na zakończenie muszę zaznaczyć, iż nie wszystkie z tych organ. pracują dość intensywnie i nie wszystkie zdążają w kierunku wytyknięch przez się hasłał.

To też od was drogie kol. i kol. zależy by do tych stow. wnieść nowe życie, życie prężne i zdrowe jak nasze młode dusze.

Niech odżyją wśród nas oklepane, lecz pełne prawdy i mocy hasła filareckie — Ojczyzna, Nauka, Cnota.

Jur. L.

Łamiącym dłonie nad upadkiem idealizmu wśród młodzieży...

„Zawsze sercem jestem z Wami, młodzi przyjaciele, bo mam tę pewność, że i dzisiejsze pokolenie młodzieży będzie rozniecało w narodzie ofiarną i bezinteresowną miłość pięknych ideałów”. — Ignacy Mościcki — Prezydent.

Oto słów parę wielkiej dla nas wagi.

Chwila zadumy... Rachunek sumienia.

Spoczywają na nas ciężkie obowiązki. Młodzież akademicka jest kulturalną przyszłością narodu. W nasze ręce złożony jest beczenny skarb — dorobek duchowy i intelektualny całego społeczeństwa.

— Któż, jeśli nie my, kultywować go będzie? * * *

Przeżyliśmy już czasy ekstazy i gorączki tworzenia, nadeszły szare dni pracy.

Stają przed nami nowe, odmienne zadania.

Słusznie też pisze p. Grzymała Siedlecki: „...młodzież dzisiejsza nie jest tak uczuciowa, jak młodzież naszych czasów — prawda. Ale czy państwowość polska domaga się takiej samej uczuciowości jakiej od nas domagała się niewola? — Stanowczo nie!”

Musimy być twardzi, może mniej sentymentalni, z drugiej strony jednak dobrze baczmy musimy, by nie wpaść w realizm krańcowy — w ideologię żołądka.

— Czy tak jest w rzeczywistości? — Czyśmy nie przekroczyli tej granicy?

Nie! Gdy surmy bojowe targnęły Odrodzonej — nie brakło nas w szerebach. Rzuciliśmy naukę, drogę do kariery, wszystko na ołtarz Wielkiej Sprawy własnej na ołtarz Ideału.

Ale gdy wzburzone fale rozlały się w spokojną toń, powróciliśmy (już nie wszyscy niestety) do normalnej, cichej choć często niemniej bohaterskiej pracy. Niemniej bohaterskiej, gdyż spójonej nierozdzielnie z walką o nędzny kawałek chleba, o byt, połączonej z obojętnością zżarłymi warstw społecnych.

Celem każdego z nas dziś stała się przedewszystkiem doskonałość zawodowa.

Bo naród zdrowy — to nie rozentuzjuszowany tłum idealistów, ale zastęp pracowitych prawników, inżynierów, lekarzy i t. d.

Ale czy w czysy laboratorjów, czy w hali maszyn, czy nawet na posadkach sal balowych — my czujemy i... i nie zabraknie nas w potrzebie.

Idealizm wsparty na realizmie oto nasza dziś dewiza.

R.

Jur. L.

Ryszard Puchalski.

Postulować się tu może licznymi wydawnictwami już to młodzieży, już wyższych uczelni (kroniki uczelni, pisma jak „Pomoc i Samopomoc Akademika”, Programy studjów i t. d.) Młodzież akademicka, zrzeszona w Związku Kół Prowincjonalnych, ma wiele dobrych chęci i współpracować pragnie.

Trzeba chcieć i umieć do tej współpracy ją pociągnąć. W zarządzie Koła Przyjaciół akademika winien się znaleźć przedstawiciel młodzieży, wszystkie przerwy między studjami, gdy młodzież zjeżdża na prowincję, winny być wyzyskane dla silnej i ożywionej działalności Koła. Ujmując tak zadanie Koła i charakteryzując jego cele, nie wyczerpaliśmy jeszcze wszystkich tych czynników, które w kilku chętnych ludzi, którzy na swoje barki tę pracę wezmą. Powinni więc pamiętać, że wtedy praca ich będzie naprawdę owocną, gdy pójdzie po linii powyższych wywodów, gdy będzie:

1) skupiała fundusze na pomoc młodzieży drogą składek, imprez, wyjednywania subsydjów, ofiar i darowizn.

2) Przekazywała te fundusze Komitetowi Wojewódzkiemu.

3) Łączyła młodzież, i całe społeczeństwo, przez współżycie z młodzieżą i informowanie społeczeństwa o przejawach życia akademickiego. To są postulaty.

Reszta zależy od inicjatywy, energii i ruchliwości — no i talentu.

Minął VII Tydzień Akademicki. Między innymi wiadomości, przypominając o obowiązkach społecznych całego narodu. Teraz winna się zacząć praca żmudna lecz owocna.

M. S.

NOWICZE — LEGACISZKI

Młodzież akademicka, a zwłaszcza młodzież wileńska i niewileńska, która w ciągu sześciu lat korzystała ze zbawionego letniego wypoczynku na Uzdrowisku Nowiczańskim, wy-czeka obecnie wiadomości, co do losów Akademickiej Kolonii letniej w Wileńszczyźnie. Wiadomem jej jest, iż Nowicze zakończyły swój żywot jako Uzdrowisko, wiadomem jest, iż Woj. Kom. Wil. Pom. Pol. Młod. Akad. i Bratnia Pomoc P. M. A. U. S. B. starają się, by placówkę tego rodzaju na terenie Wileńszczyzny utrzymać, wiadomem jest, iż tegoroczny Tydzień Akademika stoi pod hasłem kolonii letniej, ale niewiadomem jest, czy latem 1929 r. będzie gdzie wyjechać, czy będzie gdzie zażyć beztrudny umysłu i wypoczynku ciała. Te problemy do tego stopnia są aktualne w chwili obecnej, iż niema dnia, ażeby ktoś z dawnych nowiczańskich kuracjuszy nie zapytywał: jak tam, Nowicze, czy Legaciszki? Są złudzenia, że jeszcze i Nowicze mogą pozostać. Nie, Nowicze utraciliśmy już bezpowrotnie. Niech to jednak nie przeraża nikogo, niech to nie przeraża przedewszystkiem tych, co lubią słońce, las, wodę i kwiaty, niech każdy kto kochał Nowicze zagluzzy w sobie sentyment i czeka.

Legaciszki. Wymarzona miejscowość letniskowa. Przeciwny las, wysokopienny, suchy, prześliczny brzeg Wilży, prześliczenie wokół rozprzestrzeniają się pola żyzne, a wzrok biegnąc ponad niemi, daleko, coraz to nowe znajdują obrazy, nowe widoki odkrywają.

Zabudowania mieszkalne stoją na wysokim wzniesieniu, stopy którego Wilża podmywa, niosąc ze szmerem swe fale do Litwy.

Od zabudowań do Wilży kilkanaście kroków po kamieniach pięknego, ciemnego wąwozu, nad Wilżą piaszczysty brzeg — wymarzona plaża. Miejscowość sucha, górzysta daje rękomię, iż pod względem zdrowotnym w zupełności zaspokoi wszelkie wymagania.

Woj. Kom. Wil. P. M. Akad. i Br. Pom. P. M. A. U. S. B. dążą do zdobycia funduszy na budowę mieszkalnego domu, gdyż stare, nieszkolone wiekiem dom, pomieścić może zaledwie 35—40 osób.

Mając zaledwie 9.000 zł. na ten cel Wojewódzki Komitet zwrócił się do Ministerstwa W. R. i O. P. i Pracy i Opieki Społecznej o subsydia, oraz tegoroczny Tydzień Akademika postawił pod hasłem kolonii w Legaciszkach. Przyznanie przez Ministerstwo W. R. i O. P. 10.000 zł. nadzieja przyznania także sumy przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, oraz wpływające złotówki z akcji VII Tygodnia Akademika kwestję rozwiązują.

Powołany niedaw

